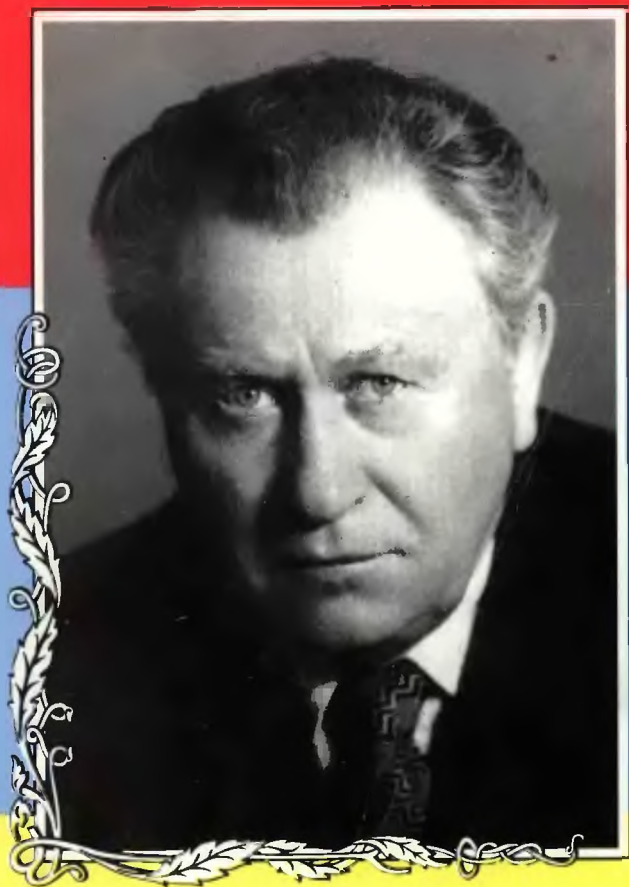


Krzysztof Nowak



Emanuel Guziur

1908-1989

Macierz Ziemi Cieszyńskiej
1999

Krzysztof Nowak

EMANUEL
GUZIUR
1908-1989

Cieszyn 1999

Sto czterdziesta dziewiąta pozycja wydawnicza
Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

Pozycja dotowana przez Urząd Miejski w Cieszynie

Macierz Ziemi Cieszyńskiej
Zarząd Główny
43-400 Cieszyn
ul. Stalmacha 14
tel. (0-33) 521-659

ISBN 83-88271-00-8



KN II 14886

© MZC – Cieszyn

KN 14886

Skład, red. techn. i druk: OFFSETdruk, Cieszyn, tel. (0-33) 510-455

D 169/99
3,00

Wstęp

Przełomowe w dziejach Śląska Cieszyńskiego wydarzenia tworzyli zarówno wielcy bohaterowie, znani obecnie z nazw ulic, szkół, tablic pamiątkowych, jak i ludzie, którzy na pewną formę upamiętnienia, choć niekoniecznie w sposób wyżej opisany, z pewnością wciąż zasługują. Należy do nich także postać doskonale znana starszemu pokoleniu naszego miasta-muzyk, chórzysta, dyrygent, społecznik, polityk, żołnierz, „bojówkarz”, dziennikarz, nauczyciel, Zaolziak z krwi i kości, etc. Jednym słowem- **Emanuel Guziur (1908-1989)**, prawdziwy człowiek czynu, jedna z najciekawszych, ale i jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci w Cieszynie i na Zaolziu od lat 30-tych do końca PRL-u, świadek, czynny uczestnik, współtwórca i twórca tych właśnie przełomowych w dziejach nadolziańskiej ziemi wypadków. Lubiany i nienawidzony, podziwiany i wyśmiewany, doceniany i skazywany na zapomnienie. Już za życia żywy pomnik i skarbnica informacji o sprawach, które na Śląsku Cieszyńskim wciąż wywołują dreszczyc emocji. Człowiek-legenda, którą sam też tworzył i umacniał. Człowiek-instytucja. Żyjąca Cieszyńszczyzną i Śląskiem Cieszyńskim osoba, ale żyjąca sobie tylko zrozumiałym stylem, sposobem i poglądami.

Guziur wart jest wielkiej biografii. Niniejsza broszura to tylko jej próba zarysu, krótka forma jego upamiętnienia, oparta na zachowanej w cieszyńskim Archiwum Państwowym jego spuściźnie, dokumentach z archiwum opawskiego, materiałach uzyskanych za pośrednictwem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, informacjach od rodziny, informacjach prasowych, relacjach znajomych „Emana” i relacjach od niego uzyskanych. Zarys ten należy uzupełnić i skorygować. Stąd wszelkie ewentualne uwagi czytelników winny być wnikliwie analizowane.

Nawet jednak napisanie tych kilkudziesięciu stron zarysu biografii Guziura nie było sprawą łatwą, bo też niełatwy i skomplikowany był sam jej bohater, podobnie, jak czasy i wydarzenia, w których żył i które sam niejednokrotnie kształtował. Trudno więc powiedzieć, czy w prezentowanych zarysie udało się odnaleźć ten najważniejszy „klucz” do Guziura, choć należy zapytać, czy przy pisaniu biografii, nie tylko tej postaci, jest to w ogóle możliwe.

Na Zaolziu

Emanuel Guziur urodził się 29 lutego 1908 roku we wsi Górna Sucha (nr domu 207) na Śląsku Cieszyńskim, w rodzinie katolickiej, jako syn Pawła Guziura i Marianny Guziur z domu Chlebek. I od tego też jakby momentu wieś ta, stała się bardziej znaną z dwóch głównych powodów – aktywności mieszkańców w polskim ruchu narodowym na terenie Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego no i z samego Guziura, który wraz z innymi tę aktywność w swoim gnieździe inspirował i organizował. Sama także wymieniona data urodzin – 29 luty, czyli w tzw. roku przestępnym, urosła z czasem, oczywiście dzięki sugestiom jej posiadacza, obchodzącego urodziny co cztery lata, a więc i dzielącego swój faktyczny wiek „przez cztery”, do rangi nieprzypadkowego wydarzenia. Rzecz jasna, zgodnie ze zwyczajem, jako data narodzin do metryki została wpisana data z dnia poprzedniego a więc 28 lutego.

O rodzinie a właściwie rodzie Guziurów pisano już na łamach regionalnej prasy cieszyńskiej wielokrotnie, w czym zresztą partycypował głównie sam E. Guziur, będący – jako senior rodu – również autorem opracowania – nie wydanego drukiem „Rodowodu Guziurów 1750-1975”, jak i organizatorem słynnego już zjazdu Guziurów w cieszyńskim teatrze 25 października 1975 r., o którym swego czasu pisała prasa polska, czeska a nawet sowiecka.

Historia tej niezwyklej rodziny związana jest przede wszystkim z Alojzym Guziurem (1831-1890), ojcem 12 synów, z których 11-tym był Paweł Guziur. Paweł Guziur był rzemieślnikiem i prowadził skromny warsztat szewski. Sam musiał zapracować na rodzinę- żonę i sześcioro dzieci. Jak więc bywa w takich przypadkach, syn Emanuel musiał dość wcześnie zarabiać na własne utrzymanie. Już od 15 roku życia E. Guziur zmuszony był utrzymywać się samodzielnie.

Początki edukacji E. Guziura związane są z sześcioletnią nauką w górnosuskiej szkole ludowej. Już podczas tych pierwszych lat ujawniły się jego szczególne zainteresowania, które od razu stały się pasją całego życia-zamiłowanie do muzyki i śpiewu. Przełomem dla młodego Emanuela w tym względzie stał się piątek 23 stycznia 1919 r., kiedy to za ciężko uciulane 20 koron kupił od szkolnego kolegi stare, zdezelowane skrzypce. Jak się też okazało, dzień ten „Eman” zapamiętał nie tylko z powodu swego cennego zakupu.

„Bezpośrednio po lekcjach szkolnych zamiast do domu poszedłem z kolegą szkolnym, który mieszkał na końcu wsi. Obiecał, że mi sprzeda skrzypce, przedmiot moich marzeń. W kieszeni miałem 20 koron. Skrzypce kupiłem. Był to stary, zdemolowany grat. Ucieszony tym nabytkiem wracałem do domu ze skrzypcami pod pachą. Odezwały się pojedyncze strzały, a na to urywany terkot karabinów maszynowych. Rozbuczały się syreny karwińskich i suskich kopalń. Przerażliwa kakofonia dźwięków. Nie wiem, co się stało-jestem spokojny, bo mam skrzypce. Był to pamiętny

i brzemienny w skutkach dzieł w historii Śląska Cieszyńskiego: Zbrojny napad czeski na ziemię piastowską. Gdy wróciłem do domu, wieś i urzędy były już zajęte przez wojska czeskie. Grupy cywilnych obrońców przedstawiały się do pobliskich lasów w kierunku Cieszyna. Takie było moje pierwsze zetknięcie z muzyką, z równocześnie nową kartą historii Śląska Cieszyńskiego. Całe moje późniejsze życie, moja działalność muzyczna, kulturalna, społeczno-polityczna, wszystko to tworzyło jedną współzależną całość." Czas pokazał, iż Guziur niewiele się w tych wspomnieniach pomylił.

Dalsza edukacja Emanuela, trwale odąd związana z muzyką, przypadła w okresie, gdy jego rodzinną wieś wraz z okolicą nazywano już w Polsce Zaolziem. Najpierw były to prywatne lekcje u amatorskiego mistrza skrzypiec, miejscowego ślusarza Romana Rozbroja, a od jesieni 1920 r., a więc z pewnym poślizgiem, nauka w gimnazjum klasycznym im. Antoniego Osuchowskiego w polskim Cieszynie, na wydziale matematyczno-przyrodniczym. Zamieszkał, podobnie jak wielu jego zaolziańskich kolegów, w szkolnym internacie. W nauce szkolnej nie osiągał oszałamiających rezultatów. Nie chodziło jednak o zdolności, bo te z pewnością posiadał, lecz o możliwości. Zmuszony do zarabiania na własne utrzymanie, Guziur po prostu nie miał czasu się uczyć. Wszystko, co umiał pochodziło z wiadomości zapamiętanych tylko podczas lekcji, na naukę poza nimi nie starczało już czasu. Z trudem więc przechodził do kolejnych klas, a klasę szóstą zmuszony był powtarzać. Jedną z form dokładania do skromnych pieniędzy otrzymywanych z domu, a z czasem głównym źródłem szkolnej egzystencji w Cieszynie, stało się prywatne muzykowanie. Podobnie jak dzisiejsi grajkowie, „Eman” udzielał się na weselach i zabawach tanecznych, narażając się na relegowanie z gimnazjum, gdyż uczestnictwo młodzieży szkolnej w tego typu imprezach było surowo karane. Będąc samoukiem i nie znając początkowo jeszcze zapisu nutowego, podpatrywał innych. Musiał mieć też wrodzony talent, skoro już od pierwszej klasy został zaangażowany przez prof. Wiktora Kiszę do gimnazjalnego zespołu muzyczno-wokalnego „Arion” jako skrzypek i wioloncelista. W 1926 r. zaś został, jako najmłodszy z kandydatów, jego dyrygentem, dając swój pierwszy publiczny występ – za Olzą, na Brandyszu. Rok później prowadził już 350-osobowy szkolny chór mieszany. Od tam też dyrygentura i chóry stały się jego głównym zajęciem muzycznym. W 1929 r. założył i prowadził w gimnazjum męski oktet wokalny. Podczas wakacji, w przerwach między zarabianiem na życie przy robotach drogowych oraz na budowach, kierował kółkiem śpiewaczo-teatralnym „Sokół” w rodzinnej Suchej. Od roku 1928 związany był także z chórem „Jedności” czyli Zrzeszenia Akademików Polaków w Czechosłowacji i z działającą przy nim orkiestrą symfoniczną. Udzielał się także w pracy społecznej jako członek zarządu kola uczniów gimnazjum „Jedność”, którego nazwa nawiązywała do chlubnych tradycji organizacji polskiej wśród uczniów niemieckich szkół średnich. Tę działalność społeczną rozwinął w latach studenckich na Górnym Śląsku.

Po zdaniu matury, jesienią 1929 r., E. Guziur został studentem Wydziału Pedagogicznego Konserwatorium Muzycznego w Katowicach, który ukończył w 1932 roku, zdobywając uprawnienia państwowe jako magister sztuki, nauczyciel śpiewu i muzyki.

Wybór Polski jako miejsca studiów przez młodego Guziura nie był przypadkowy, gdyż do końca lat 20-tych większość Zaolziaków, świadoma trudności ze znalezieniem pracy za Olszą, niechętna też studiowaniu w obcym duchowo środowisku czeskim, chętniej wybierała polskie uczelnie. Z drugiej jednak strony, pociągało to za sobą konieczność nostryfikacji polskiego dyplomu oraz niebezpieczeństwo całkowitego odpływu młodej polskiej kadry z wyższym wykształceniem z zagrożonego wynarodowieniem Zaolzia. Z czasem więc tamtejsze środowiska oraz polskie władze konsularne starały się zmienić tę sytuację, organizując dla studiujących w Czechach Zaolziaków zwiększoną pomoc stypendialną.

Z zachowanych wspomnień E. Guziura wynika, iż nie myślał on podczas studiów o powrocie na Zaolzie. Przekonany był, że w Polsce znajdzie większe możliwości dla rozwoju swoich dyrygencko-chóralnych zainteresowań. Nie bez znaczenia była też złożona mu przez dyrekcję „Osucha” propozycja pracy w tej placówce. Niestety, tzw. reforma jędrzejewiczowska zlikwidowała osobne etaty dla nauczycieli śpiewu i muzyki w szkołach średnich. Guziur wrócił więc do Górnej Suchej.

Studia w Katowicach, gdzie mieszkał u zamężnej ze sztygarem siostry w niki-szowieckich „familokach”, potwierdziły jego zadatki na dobrego społecznika i organizatora. Od pierwszego do ostatniego semestru był członkiem zarządu „Bratniej Pomocy” studentów Konserwatorium, z którego skromnych datków również korzystał. W 1931 r. dyrygował chórem męskim Śląskich Zakładów Technicznych, szkoły, która na długie lata stała się oświatową wizytówką województwa śląskiego. Prowadził także chór mieszany katowickiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, a w 1932 r. utworzył (jako baryton) męski kwartet wokalny z Leopoldem Janickim (I tenor), Franciszkiem Janickim (II tenor), Marcinem Chowańcem (bas). Był także członkiem zarządu zaolziańskiej „Jedności”, której chórem kierował i dyrygował po ustąpieniu Ernesta Bergera.

Droga E. Guziura na piedestał zaolziańskiej kultury a z czasem i polityki rozpoczęła się w latach studenckich od kierowania chórem męskim „Jedności”, który dzięki skupianiu przyszłego narybku zaolziańskiej inteligencji stał się instytucją znaczącą, dającą jego liderowi spore możliwości wpływania, poprzez członków chóru, na rozwój interesujących go wydarzeń. Swoją aktywność w ramach „Jedności” Guziur rozwijał głównie w czasie ferii świątecznych i wakacji letnich, które pozwalały zjeżdżającym do domu z polskich i czechosłowackich uczelni Zaolziakom brać udział w regionalnej działalności kulturalnej. Do popularnych akcji chóru „Jedności” należały przede wszystkim koncerty „od wsi do wsi”, podczas których według z góry zaplanowanej trasy starano się objeżdżać z koncertami ko-

lejne miejscowości Zaolzia. W 1931 r. chór odbył też udane turnee po Górnym Śląsku. Szczególnego znaczenia nabral natomiast letni obóz chóru w Kieżmarku na Słowacji, w sierpniu 1930 r., kiedy to Zaolziacy dali kilkanaście koncertów w zamieszkałych przez polskojęzycznych górali wsiach spiskich. Obecnie, dzięki dostępnym dokumentom, wiadomo, iż pobyt chóru „Jedności” na Spiszu miał związek z akcją uświadamiającą, prowadzoną przez Zaolziaków na pograniczu polsko-słowackim z inicjatywy Warszawy i Krakowa.

Praca na rzecz „Jedności” świadczyła, iż Guziur właśnie z Zaolziem pragnął od-tąd związać swoją przyszłość. Specyficzna sytuacja, w jakiej znaleźli się Polacy w Cze-chosłowacji po 1920 r. powodowała jednak, iż wszelkie formy aktywności w sferze społeczno-kulturalnej stawały się automatycznie działaniami na rzecz utrzymania polskiego stanu narodowego posiadania, a więc w konsekwencji także działaniami natury politycznej. Warunki takie, jak również miejsce i rola Zaolzia w stosunkach polsko-czechosłowackich stwarzały ambitnym i pełnym zapału jednostkom spore możliwości, tym bardziej, że teren ten w wielu dziedzinach stanowił prawdziwą skarbnicę rodzimej kultury polskiej. Również odnośnie kultury muzycznej, zwłaszcza śpiewactwa. Z drugiej strony, ze swoim wykształceniem i nabytym doświadczeniem, E. Guziur wracał na Zaolzie, już także jako osoba znana w jego życiu kulturalnym, szybko więc znalazł się w ścisłym gronie animatorów i organizatorów polskiego życia narodowego wśród mniejszości polskiej w CSR.

Jak wiadomo, podział Śląska Cieszyńskiego w 1920 r. spowodował czasowy chaos i konieczność reorganizacji dawnych polskich instytucji życia narodowego między Jabłonkowem a Boguminem. Powstały więc zreorganizowane polskie partie polityczne: Związek Śląskich Katolików w CSR, Stronnictwo Ludowe w CSR, tradycyjnie skupiające ewangelików, Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza. Polacy byli też członkami Komunistycznej Partii Czechosłowacji. W ramach Śląskiej Partii Ludowej działali dawni zwolennicy separatysty Józefa Koźdonia. Największą i najbardziej wpływową organizacją społeczną była Macierz Szkolna w CSR. Działały również takie organizacje jak: Towarzystwo Nauczycieli Polskich, Towarzystwo-Turystyczno-Sportowe „Beskid Śląski”, Harcerstwo Polskie w CSR, Rodzina Opiekuńcza, zaolziański „Sokół”, „Siła”, i inne, liczne organizacje katolickie, ewangelickie, kluby sportowe, polskie spółdzielnie, itd. Ważną rolę w konsolidacji narodowej pełnił także ruch śpiewaczy ze swoim regionalnym i ogólnopolskim repertuarem. Polskie chóry na Zaolziu istniały praktycznie przy większości organizacji społecznych i kulturalnych a także w szkołach, aczkolwiek do najlepiej zorganizowanych należały chóry działające przy kołach Macierzy Szkolnej. Przełomowym momentem dla zaolziańskich chórów był dzień 6 lutego 1927 r., kiedy to 21 chórów z 880 śpiewakami skupiło się w Związku Polskich Chórów w CSR, nie przestając być związanymi ze swoimi organizacjami, które reprezentowały. ZPCH, jako zjednoczona całość, pod kierunkiem Jana Kiszy, po raz pierwszy wystąpił z 1200 chórzystami na krajowym festynie Macierzy 28 sierpnia 1928

r. w Czeskim Cieszynie, szybko zdobywając sobie niekwestionowaną pozycję lidera w polskim ruchu śpiewaczym na Zaolziu. Prezesem Związku wybrano dyrektora orłowskiego gimnazjum Piotra Feliksa. Nowością w działalności Związku było przede wszystkim ujednolicenie form organizacyjnych i szkoleniowych. Zaolzie zostało podzielone na 8 okręgów śpiewaczych, które organizowały zloty, koncerty i przeglądy chórów. Wkrótce nie było miejscowości na Zaolziu, w której nie działałby przynajmniej jeden chór polski. Finansowy patronat nad ZPCH sprawował Zarząd Główny Macierzy Szkolnej. Dalszy rozwój Związku odbywał się już pod patronatem E. Guziura. Z własnego, świadomego wyboru został więc niejako etatowym działaczem mniejszościowym.

Po powrocie do Górnej Suchej „Emana”, jako obywatela CSR, czekała jednak roczna „przerwa w życiorysie”, czyli służba wojskowa. Odbывał ją początkowo w Szkole Oficerów Rezerwy w Litomierzycach, w latach 1933-1934. Nie byłby sobą, gdyby i tam nie założył kolejnego chóru. Będąc podówczas w SOR jedynym Polakiem, ukończył ją jako plutonowy- aspirant z pierwszą lokatą, przez co zyskał prawo do wyboru jednostki wojskowej dla odbycia praktyki dowódczej. Guziur wybrał ... Czeski Cieszyn. W 1936 r. uzyskał stopień porucznika rezerwy.

Po skończeniu służby wojskowej nostryfikował w CSR swój polski dyplom. Początkowo miał spore trudności ze znalezieniem stałego etatu w swoim zawodzie. Dawał więc prywatne lekcje śpiewu i gry na skrzypcach. 1 września uzyskał jednak pracę, w niepełnym wymiarze godzin, w gimnazjum polskim Macierzy Szkolnej im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Od lutego 1935 r. był już naczelnym dyrygentem ZPCH a rok później jego kierownikiem organizacyjnym. Przeszedł też w gimnazjum na pełny etat, prowadząc tam dodatkowo chór „Hasło” oraz chór żeński i mieszany Macierzy. W 1935 r. zawarł związek małżeński z Olgą Starobą ze Średniej Suchej. W 1938 r., na żądanie Czechów został usunięty z gimnazjum „za politykę” (miał wtedy proces sądowy), przechodząc na skromny etat instruktora oświatowego Macierzy Szkolnej.

Guziur powiększył ilość okręgów śpiewaczych na Zaolziu do 10-u. W miejsce kursów dyrygenckich, prowadzonych w każdym okręgu z osobna, organizował jeden centralny kurs w Orłowej, koordynując zajęcia z emisji głosu, harmonii, doboru repertuaru, itp. Chóry zrzeszone w Związku, będące często zespołami reprezentacyjnymi określonych organizacji społecznych czy kulturalnych, zachowały jednak swoją wewnętrzną niezależność. Poczynania Guziura sprawiły, iż od 1936 r. nastąpił na Zaolziu wyraźny wzrost zainteresowania śpiewactwem. W poszczególnych okręgach organizowano zloty, koncerty, przeglądy. Ważną rolę odgrywały także wyjazdy chórów na koncerty w Polsce. Do najczęściej wspomnianych przez „Emana” występów należała prezentacja 500 zaolziańskich śpiewaków na I-szym Światowym Zlocie Śpiewactwa Polskiego z zagranicy w 1936 r. w Warszawie, gdzie ZPCH w CSR zdobył pierwsze miejsce prawie we wszystkich kategoriach oraz koncerty 1200 Zaolziaków podczas „Święta Gór” w Wiśle

w 1937 r. W tym samym roku ZPCH obchodził uroczyste swoje 10-lecie. Guziur jako przewodniczący Komitetu Imprez Jubileuszowych opracował dodatkowo specjalną monografię poświęconą Związkowi, w której na 72 stronach zamieścił dzieje i współczesność polskiego śpiewactwa za Olzą wraz z fotografiami i informacjami na temat 112 chórów w nim skupionych, działających w okręgach: bystrzyckim, jabłonkowskim, trzynieckim, ligocko-kameralnym, czeskokieszyńskim, fryszackim, karwińskim, bogumińskim, suskim, orłowskim. Z autorów, którzy zamieścili swoje artykuły w tym wydawnictwie można wymienić: Piotra Feliksa, Jerzego Hadyń, Karola Bergera, Jerzego Samca, Rudolfa Siwka. 4 lipca 5 tys. chorzystów wzięło udział w transmitowanym przez radio katowickie koncercie jubileuszowym w Parku Sikory. Corocznie połączone chóry ZPCH występowały pod batutą Guziura także na krajowym festynie Macierzy. Przygotowanie tych imprez od strony muzycznej wymagało więc od niego ogromnego wysiłku organizacyjnego. Z drugiej strony, nikt lepiej się do takich przedsięwzięć nie nadawał, jak właśnie Guziur. Od 1935 r. w tych przedsięwzięciach pomocny mu był służbowy motocykl „Jawa” a od 1937 r. służbowe auto wypożyczane od Towarzystwa Rolniczego.

E. Guziur pełnił również kilka odpowiedzialnych funkcji społecznych w innych organizacjach. Szczególnie bliska mu była piłka nożna. Od 1935 r. był członkiem zarządu okręgowego związku piłki nożnej w Karwinie, działającego w ramach tzw. Cieszyńskiej Żupy Futbolowej oraz jednym z założycieli a następnie kierownikiem sekcji młodzieżowej PKS Lechia Górna Sucha. W tym czasie coraz bardziej angażował się w życie polityczne.

Urodzony w czasach austriackich, za młody na wzięcie udziału w walkach z Czechami i akcji plebiscytowej w latach 1919-1920, E. Guziur wraz ze swoimi rówieśnikami reprezentował specyficzne polskie pokolenie na Zaolziu. Szkolne dzieciństwo przeżywali w atmosferze utraconej w lipcu 1920 r. szansy na życie w wolnej Polsce i opowieściach o zdradzieckim czeskim nożu w plecy. W takiej też atmosferze przegranej politycznie, lecz wygranej moralnie kwestii cieszyńskiej, Guziur uczęszczał do gimnazjum, gdzie dodatkowo jako uczeń z „zaboru czeskiego”, utwierdzał się w antyczeskich i antyczechosłowackich poglądach. Do ich zaostrożenia przyczyniła się krótkowzroczna polityka lokalnej administracji czeskiej na Zaolziu, która w myśl hasła o konieczności reczechizacji „popolszczonych Morawców”, prowadziła bezpardonową walkę z polskim stanem narodowego posiadania. Dotyczyło to przede wszystkim szkolnictwa oraz ściśle z nim powiązanego, jak się okazało, lokalnego rynku pracy. W wielu gminach, gdzie do tej pory ludność czeska nie występowała, budowano nowe czeskie szkoły-palace, zmuszając rodziców różnymi materialnymi zachętami do posyłania tam swoich dzieci. Charakterystycznym sposobem prowadzenia nowej polityki szkolnej był także szantaż ekonomiczny stosowany wobec rodziców, którym grożono, i to nie tylko w latach kryzysu gospodarczego, utratą pracy, jeśli ich dzieci nadal będą uczęszczać do

szkół polskich. Rodzące się w wyniku tego problemy finansowe rodziców wpływały więc negatywnie na samopoczucie i perspektywy życiowe zaolziańskiej młodzieży, która dorastała do przejmowania ról i funkcji starszej generacji. Absolwentom polskich gimnazjów i szkół wyższych, takim jak chociażby synowie dr Wacława Olszaka-Wacław i Feliks Olszakowie, czyniono trudności w znalezieniu posady w lokalnym środowisku, co powodowało, iż decydowali się oni na kształcenie i stałe osiedlenie w Polsce, przez co uszczuplali potencjalne kadry działaczy narodowych. Wszystko to powodowało dalszy wzrost niezadowolenia i frustracji wśród młodych, co w powiązaniu z mitem silnej Polski-Macierzy i autorytetem marszałka Piłsudskiego, wpływało na znaczne zradykalizowanie się postaw i poglądów. Za reprezentanta takiej właśnie radykalnej młodzieży, do której można zaliczyć np. poetę Pawła Kubisza, inż. Jana Heczkę, dr Franciszka Bajorka, Gustawa Tarabę, Edwarda Potysza, czy Walerię Łukoszówną, Guziur sam zresztą wielokrotnie się uważał.

Nie było więc także sprawą przypadku, że kiedy w połowie lat 30-tych doszło na wzroście napięcia na polsko-czeskim pograniczu, w szeregach tajnych zaolziańskich organizacji polskich, takich jak „Zjednoczenie” czy „Wilcze Zęby”, mających na celu walkę z czechizacją, znaleźli się przede wszystkim ludzie młodzi, w tym wielu bezrobotnych, często zdesperowanych, liczących na poprawę ciężkiego losu. Charakteryzowali się przy tym głęboko zakorzenioną ideowością, polskim patriotyzmem, przywiązaniem do romantycznych hasel i oczywiście młodzieńczą fantazją, o której nie należy zapominać przy analizie różnych pseudodywersyjnych i pseudoterrorystycznych akcji antyczeskich. Niektórzy z młodych działaczy mieli także powiązania z polskim wywiadem wojskowym, uogólnianym w wielu wypowiedziach jako tzw.dwójka. Po latach przyznawał się do nich i Guziur, kierujący od końca 1935 r. wywiadem w „obwodzie orłowskim” z rozkazu majora Stanisława Soleckiego z Krakowa. Na czele siatki Soleckiego za Olzą stał Józef Pyszko, redaktor „Nowin Śląskich” w Cieszynie. W tym okresie jednak tajna działalność Guziura miała marginalne znaczenie w całokształcie jego aktywności politycznej.

W podstawowym źródle do dziejów politycznych Zaolzia jakim są opawskie akta Dyrekcji Policji w Morawskiej Ostrawie nazwisko „Emana” zaczyna się częściej pojawiać od maja 1935 r., głównie w związku z kolejnymi wyborami parlamentarnymi w Czechosłowacji, co też można uznać za trwałe jego wejście na zaolziańską scenę polityczną. Było to przy tym wejście prawdziwie dynamiczne, gdyż Guziur został w dniu wyborów aresztowany wraz z Janem Kończyną w Górnej Suchej za niedozwoloną agitację. Według relacji policji, mieli oni w noc przedwyborczą atakować czynnie agitatorów czeskich, wyzywać ich od „czeskich psów”, krzyczeć, iż Zaolzie po Ostrawicę będzie należało do Polski oraz atakować zwolenników skłóconego z obozem narodowym Emanuela Chobota z Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, którzy zostali przy tym poturbowani i pozbawieni

własnych ulotek. Po kilku dniach Guziur został zwolniony a podczas procesu miał odpowiadać z wolnej stopy. Od dalszych konsekwencji prawnych uwolniła go jednak amnestia z 14 grudnia 1935 r. Jeśli nawet agenci policyjni przesadzili w opisie poczynąń Guziura, to już sam fakt aresztowania nakazywał zwrócić na niego baczniejszą uwagę obserwatorów zaolziańskich wypadków. Posłem do sejmu praskiego wybrano wtedy po raz drugi Leona Wolfa.

Włączenie się Guziura w kampanię wyborczą na rzecz L. Wolfa nie świadczyło jednak, iż polityk ten cieszył się bezkrytycznym poparciem naczelnego dyrygenta ZPCH. Że tak nie było, świadczyły liczne jego wypowiedzi, w których na pierwszy plan wysuwał się problem bezrobocia, trapiącego wchodzące w życie zawodowe młode pokolenie. Wyrażane przez Guziura i innych młodych Zaolziaków, mających kłopoty ze znalezieniem zatrudnienia niezadowolone, skupiało się również na ówczesnych liderach politycznych, którym zarzucano pasywność i brak troski o potrzeby młodzieży. Po pręgierzem znalazły się nie tylko zaolziańskie stronnictwa, ale też stare, zasłużone organizacje jak Macierz Szkolna. Ich zarządy krytykowano za nierealizowanie uchwał walnych zgromadzeń, ospałość, brak prężności, odwagi i zdecydowania, fasadowość w działaniu, podrzędność wobec rozmaitych interesów ambicjonalnych i układów wewnętrznych, brak efektywności w walce o polepszenie ciężkiej sytuacji rodaków. Guziur był jednym z najgłośniejszych krytykujących zastane po powrocie z wojska warunki na Zaolziu. Za wzór do naśladowania stawiał młodzieży, starszym działaczom, partiom i innym organizacjom Związek Chórów, za którego stronę organizacyjną był odpowiedzialny i którą sam w znacznym stopniu stworzył.

Struktura i działalność ZPCH stanowiła też odzwierciedlenie swoistej „guziurowej” koncepcji funkcjonowania instytucjonalnych form życia społeczno-politycznego, jak i kulturalnego, której był wierny i którą propagował do końca życia. Nacisk był w niej położony przede wszystkim nie na odgórne zarządzanie, lecz na koordynowanie samorządnych wewnętrznie podmiotów, reprezentowanych bez wyjątku we władzach zwierzchnich, zdyscyplinowanych jednak wobec nadrzędnych celów. Taka forma miała wyzwać oddolną aktywność, gwarantowała możliwość wyżycia się osobno i we wspólnocie, łączenia celów jednostkowych z ogólnymi, rozwijała się dyskusja, obecność przedstawicieli poszczególnych podmiotów w zarządzie gwarantowała przy tym, że żaden postulat nie pozostawał bez rozpatrzenia. Sytuacja na Zaolziu, zdaniem Guziura, sprzyjała nawet jego założeniom. Aby przetrwać, Zaolziacy byli przecież skazani na aktywność. To wyzwarło postęp, zdrową konkurencję i wciąż nowe inicjatywy. Warto więc było, w jego planach, wszystko to koordynować jako całość, nie przeszkadzając w szczegółach. Sam „Eman” miał także własną koncepcję działacza. Nie dopuszczanie do samozadowolenia, ciągle twórcze jątrzenie, prowokowanie dyskusji i kłótni na rzecz wychwycenia jak najlepszych rozwiązań, popieranie samodzielności i indywidualizmu przy świadomości jednolitych celów zbiorowych i jeszcze inne, niemniej „okrutne” cechy, miały odtąd charakteryzować jego osobiste wzorce.

Przełomowym momentem w ruchu młodych zaolziańskich radykałów był I-szy Zlot Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji, zorganizowany w lipcu 1935 r., na którym zapadły decyzje co do potrzeby skonsolidowania, aktywnie włączających się w narodowe życie polskiej społeczności za Olzą, młodych. W dniu 5 września 1936 ukonstytuowało się więc Zrzeszenie Organizacji Młodzieży Polskiej w CSR. Niezależnie od faktu, iż deklarowało ono swoją apolityczność, dla większości obserwatorów wydarzeń jasnym stało się, iż, jak wspomniano wcześniej, w warunkach zaolziańskich każda polska aktywność społeczna z zasady nabierać musiała charakteru politycznego. Dalsze zresztą poczynania ZOMP, w której za jednym zamachem skupiono aż 20 tys. młodych ludzi, a zwłaszcza działania E. Guziura, nie pozostawiały co do tego żadnej wątpliwości. Co więcej, deklarowanie przez niego statutowej apolityczności Zrzeszenia nabierało nawet cech swoistego kamuflażu i określonej w danym momencie wygodnej taktyki. Na Zaolziu pojawiła się więc nowa siła polityczna pragnąca zapewnić sobie trwałe miejsce w polskim życiu narodowym. Guziur został pierwszym prezesem nowej organizacji. Do ZOMP przystąpiło 11 organizacji młodzieżowych lub sekcji młodych innych instytucji czy organizacji polskich. Były to: ZPCH, Stowarzyszenie Kółek Samokształceniowych, Związek Polskich Klubów Sportowych, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, Związek Ewangelickiej Młodzieży, „Jedność”, „Sokół”, Harcerstwo Polskie, Banderia Konna, Związek Absolwentek Końszczanek, sekcja młodzieżowa PTT „Beskid Śląski”. Z ZOMP ściśle starała się także współpracować młodzieżówka socjalistycznej „Siły”, jako nieformalny 12-ty członek, tradycyjnie jednak zachowująca organizacyjną niezależność. Wzorem wewnętrznej struktury organizacyjnej dla ZOMP był ZPCH, w którym chóry były sekcjami innych organizacji.

Podobnie jak w przypadku chórów, każdy zbiorowy członek ZOMP posiadał wewnętrzną samodzielność, w którą Zarząd Główny nie ingerował. Uchwały ZG w sprawach dotyczących młodzieży nie podlegały jednak dyskusji. Działały okręgowe i miejskie komitety młodzieżowe. Sekretariat ZOMP mieścił się, podobnie jak i w przypadku innych organizacji, w hotelu „Polonia”. Każda organizacja, niezależnie od liczby członków, miała swojego reprezentanta w zarządzie. Wprowadzoną przez Guziura nowością, podobnie jak w ZPCH, było szkolenie instruktorów. Szkolono ich nie dla poszczególnych organizacji, lecz całych okręgów. Każdy z kandydatów na instruktora przechodził też roczny kurs „Wiedzy o Polsce”. Istnieli instruktorzy okręgowi i centralni, do których Guziur także się zaliczał. Co roku do Polski na szkolenia wyjeżdżało prawie 400 młodzieżowych instruktorów. Taki system miał usprawnić pracę w terenie, likwidować nadmiary i niedomiary instruktorów i mógł być, zdaniem Guziura, również przykładem dla innych organizacji polskich za granicą. Ponadpartyjna struktura, sprawnie funkcjonujące biuro organizacyjne ZOMP także i następnych latach miało stanowić dla niego prawie idealny, bo też stworzony przez niego wzorzec, który starał się wdrażać i w innych warunkach, w których przyszło mu działać i pracować.

30 listopada 1935 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika (potem dwutygodnika) *Zrzeszenia „Ogniwo”* z Guziurem jako członkiem redakcji i jako redaktorem odpowiedzialnym. Dzięki artykułom zamieszczanych w „Ogniwie” przez Guziura, podpisującego się również kilkoma pseudonimami np. „geme” czy „Nowator” (zwłaszcza ten ostatni podkreślał charakter jego poczynań) można dodatkowo bliżej poznać jego poglądy na całokształt spraw zaolziańskich, przyjrzeć się propagowanemu przez niego modelowi pracy społeczno-kulturalnej i politycznej, czy wreszcie poznać bliżej cechy jego osobowości, które po latach były trwałą częścią legendy jaka go otaczała.

Zdaniem Guziura, odpowiedzialność za losy Zaolzia powinna wziąć na swoje barki przede wszystkim odpowiednio zorganizowana, karna i świadoma swoich celów młodzież z ZOMP, skupiona wokół mającego na nią bezpośredni wpływ zarządu. Młodzież zaolziańska, wychowana w duchu narodowym, miała w sobie łączyć charakterystyczne dla Polaków na Śląsku Cieszyńskim historyczne cechy - z jednej strony ideowość i polski patriotyzm, z drugiej doświadczenie dyscyplinowanej pracy organicznej. To przede wszystkim młodzieży należało się pierwszeństwo w decydowaniu o żywotnych sprawach Polaków na Zaolziu, gdyż to ona miała kształtować przyszłość tego obszaru. Należało zerwać ze zbytnim zindywidualizowaniem życia politycznego i jego rozdrobnieniem oraz przypadkowością w działaniu. W ten sposób uniknąć można było ponownego rozbicia młodzieży, mającej wspólne interesy. Guziur naciskał na reformy struktur całego polskiego ruchu narodowego, którego stare struktury określał mianem „molocho”. *„Usuwajmy więc z uchwał wszelkie niejasności i przesadny relatywizm a ze sprawozdań z czynności długie litanie usprawiedliwień oraz zwroty >w miarę możliwości<”*. W swoich artykułach używał ciętego języka, zachęcając do dyskusji, poprzez specjalną trybunę czytelników *„Zróbmy porządek na własnym podwórku”*. *„Kiedy ogarnie nas gorączka czynu dla polskości, kiedy przelicytować się będziemy wzajemnie, kto więcej dokona w tym wyścigu pracy narodowej, wtedy sprawimy niezawodnie, że nasza mniejszość narodowa znajdzie się na przełomie swych dziejów a wtedy dopiero zabłyśnie dla niej świt lepszej, jaśniejszej przyszłości. Czyż dla takiego celu nie warto poświęcić wszystkiego?”* - pisał w jednym z artykułów.

Przyglądając się bliżej opiniom „Emana” nie sposób nie zauważyć jednak pewnych przebijających z nich tonów autorytarnych, mimo, iż on sam, z typową dla siebie hardością i niedwuznacnością ostrzegał, że *„każdego, kto dyscyplinę miesza z dyktaturą, należy jak najprędzej z organizacji wywalić na zbity łeb”*. Guziur, jako młody człowiek, reprezentował poglądy swojego pokolenia a druga połowa lat 30-tych, nie tylko na Zaolziu, była okresem znacznej radykalizacji poglądów młodych ludzi, którzy nie pamiętali lat I wojny światowej. Na Zaolziu pożywką dla nowego, „guziurowego” stylu działania, nie pozbawionego pewnych cech „wodzowskich” były apatia i marazm, związane z brakiem nadziei absolwentów szkół

polских na godne życie i pracę między współrodakami. Stąd problem bezrobocia często przewijał się w jego wypowiedziach. Jako jedną z możliwości odwrócenia tej niekorzystnej sytuacji, poza zmianą nastawienia lokalnych środowisk czeskich do Polaków, sugerował m.inn. zachęcanie młodzieży do zajęcia się handlem i rzemiosłem. ZOMP domagało się przestrzegania konstytucyjnego równouprawnienia mniejszości polskiej, naciskało, aby kwestie te podnosili zaolziańscy liderzy wobec władz czechosłowackich, wzywając jednocześnie swoich członków do zwarcia szeregów i odwagi w walce o należne im prawa. Zrzeszenie opowiadało się także za podejmowaniem studiów wyższych nie w Polsce, skąd absolwenci z reguły nie wracali, lecz na uczelniach czechosłowackich.

Działalność ZOMP a przede wszystkim Guziura wyraźnie zmierzała w kierunku utworzenia na Zaolziu jednego polskiego stronnictwa a więc rozwiązania istniejących od dawna starych partii, mających swoje ideowe korzenie jeszcze w czasach austriackich. Linia jego postępowania była w tym czasie zbieżna z planami Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, reprezentowanymi w CSR przez konsulat w M.Ostrawie i jego kierownika, wicekonsula Jana Bociańskiego, który od dawna był zwolennikiem tendencji zjednoczeniowych. Rozwiązanie kwestii zaolziańskiej Guziur początkowo widział głównie w autonomii, utworzeniu w Czechosłowacji swobodnego polskiego „państwa w państwie”, uniezależnienia się od Pragi i Czechów we wszystkich możliwych dziedzinach, co należało osiągnąć poprzez wzmożoną aktywność, naciski oddolne na reprezentantów mniejszości polskiej w parlamencie i wykorzystywanie do maksimum wszelkich gwarantowanych praw. W tym miejscu warto dodać, iż Guziur, niezależnie od osobistego stosunku do Czechów, uważał jednak prawo czechosłowackie za demokratyczne, a jednym z błędów polityki czeskiej na Zaolziu było, jak mówił po latach, jego nieprzestrzeganie. Guziur szybko więc znalazł się w ścisłym gronie zaufanych ludzi konsula, z którymi ustalał on taktykę polityczną w zależności od zmieniającej się sytuacji w Republice. Efekty tych narad znajdowały potem oddźwięk w części uchwał i zasad programowych ZOMP. Przez Guziura na działalność ZOMP miała także wpływ zakonspirowana grupa K-7 (Komitet Siedmiu) z dyrektorem departamentu konsularnego MSZ w Warszawie Wiktorem Tomirem Drymmerem, organizująca od końca 1937 r. kolejną siatkę konspiracyjną na Zaolziu. Istniał też pewien zgrzyt. Chociaż Bociański poważał Guziura jako dobrego organizatora i gotowego na wszystko działacza, to jednak jako reżysera akcji zjednoczeniowej widział bardziej pastora Józefa Bergera, którego zaangażowanie w sprawy narodowe i jednocześnie roztropność polityczną wielokrotnie podkreślał. Dyskusję nad zjednoczeniem obozu polskiego uaktualniły rozgrywane się od początku 1938 r. na arenie europejskiej wydarzenia, zwłaszcza zajęcie Austrii, które zwiększyły naciski Warszawy na konsolidację obozu polskiego.

Z wiosną 1938 r. nadeszły „wielkie dni” Guziura na międzywojennym Zaolziu. 6 marca przemawiał w imieniu Polaków w CSR na berlińskim Kongresie Polaków w Niemczech, stojąc na czele delegacji zaolziańskiej, którą tworzyli oprócz niego:

W. Łukoszówna, G. Taraba, Karol Berger, Klemens Galocz, F. Bajorek, Witold Onderek. Potem był dzień 26 marca 1938 r., kiedy to doszło do długo oczekiwanego przez niego politycznego zjednoczenia stronnictw polskich, aczkolwiek wydarzenie to, swoim finałem odbiegało nieco od scenariusza, jaki „Eman” sobie wcześniej założył, a który przypominał chęć dokonania prawdziwego „przewrotu pałacowego” na Zaolziu. Wszystko zaczęło się od zwołanej przez niego konferencji pracowników młodzieżowych ZOMP, na które zostali zaproszeni również, jednak bez podania konkretnego programu obrad, polityczni liderzy. Wszystko też wcześniej Guziur konsultował ogólnie z Bociańskim, choć szczegóły zachował tylko dla siebie. Na zebraniu, prowadzonym przez F. Bajorka, z osobnym przemówieniem wystąpili Edward Potysz i E. Guziur. Kiedy Guziur zakończył swoje przemówienie konkluzją o konieczności zjednoczenia na wzór ZOMP partii i stronnictw polskich i zaproponował nazwę Związek Polaków w CSR, na sali zapanała konsternacja. Tak szybkiego obrotu sprawy „starzy” się nie spodziewali, tym bardziej iż „młodzi” działacze wyraźnie chcieli ich usunąć do lamusa historii. Trwało to jednak chwilę. Pierwszy zreflektował się poseł Wolf, który z okrzykiem „zgadzam się” szybko powstał i usiłował przejąć inicjatywę. Zasugerował on, aby zarząd nowej organizacji utworzyli członkowie zarządów stronnictw skupionych w Komitecie Porozumiewawczym. Guziur w lot pojął, o co Wolfowi chodziło, tym bardziej, iż Bajorek zaczął się wahać w sprawie odsunięcia „starych”. „Młodzi” zostaliby wyeliminowani, gdyż ZOMP w Komitecie nie był reprezentowany. Ostatecznie przyjęto kompromis i działacze ZOMP też znaleźli się w nowopowstałej organizacji, która przyjęła zaproponowaną przez Guziura nazwę. Prezesem został Wolf, zaś Guziur zastępcą sekretarza.

Do ZPwCSR nie weszli socjaliści z PSPR, ale ściśle z nim współpracowali. W „Ogniwie” Guziur nazwał dzień 26 marca *radosną chwilą i świętem społeczeństwa polskiego*. Tak więc E. Guziurowi nie udało się dokonać zmiany pokoleniowej w polskim obozie politycznym. Jak się potem okazało, w kwestii tej nie powiedział jednak ostatniego słowa.

W działalności Guziura w Związku późną wiosną 1938 r. nadal wyraźnie było widać jego chęć oparcia się tylko na młodych kadrach. W odezwie „*Do Młodzieży*” apelował: „*Młodzież, która pierwsza zaakceptowała hasło konsolidacji, musi nadal podkreślać swą czynną postawę w codziennej walce. O zwycięstwo narodu musimy walczyć nie od święta, ale na co dzień, musimy śledzić żywo bieg wydarzeń i być jego współuczestnikami.*” Aktywizowanie młodych przez Guziura było szczególnie widoczne podczas pierwszego ważnego sprawdzianu politycznego nowopowstałej organizacji, czyli majowych i czerwcowych wyborów gminnych na Zaolziu. Guziur kierował wtedy kampanią wyborczą ZPwCSR na terenie Górnej Suchej. Wraz z kolegami sporządził też dla potrzeb konsulatu wykazy studiujących w Polsce Zaolziaków, którzy mieli być wykorzystani w agitacji, na czas której uczelnie specjalnie przesunęły im letnią sesję egzaminacyjną. Ponad stu mło-

dych ludzi ruszyło więc w teren namawiając do wstępowania do Związku i popierania go w wyborach. W porozumieniu z Bociańskim Guziur utworzył nawet niewielką specjalnie umundurowaną straż obywatelską, która miała czynnie reagować przeciwko próbom zakłócenia zebrań Polaków przez Czechów lub komunistów. Jednocześnie Guziur odrzucał wysuwane pod jego adresem propozycje przedstawicieli partii Niemców sudeckich co do wystawienia wspólnych polsko-niemieckich list, co było też zgodne z linią polityczną Warszawy. Aby nie rozpraszać energii, przesunięto nawet termin kolejnego zlotu młodzieży. Wybory gminne zakończyły się sporym sukcesem Związku. Zlot młodzieży odbył się 16 czerwca, jednocześnie w Jabłonkowie, Trzyńcu, Górnej Suchej i Niemieckiej Lutyni. Przebiegał w atmosferze walki o autonomię i oczekiwaniu na rozstrzygnięcie napiętej sytuacji na linii Praga-Berlin, śledzonej z uwagą także przez ministra Józefa Becka. *„Aktywność młodzieży jest dobrze znana i to wie każdy-pisał Guziur w odezwie przedzjazdowej-Jednak aktywność te musimy umacniać i pchnąć na drogę, która będzie najkrótsza z dążących do celu”*. W świetle zachodzących na pograniczu wypadków wiadomym powoli stawało się, iż w tym momencie celem było przyłączenie Zaolzia do Polski. W dniach 28-30 czerwca „wybojny” (w oczach czeskich) Guziur przebywał na specjalnym kursie w Zakopanem. W nocy z 13 na 14 września stanął na czele komendy Sekcji Młodych ZPwCSR. Miała ona mieć charakter paramilitarny i pełnić rolę straży porządkowej podczas zebrań i wieców polskich, była również dowodem na kolejną próbę usunięcia w cień starszego pokolenia oraz potwierdzała niewątpliwie przywódcze ambicje jej szefa. Obok Guziura jej władze tworzyli: E. Potysz, Adam Gajdzica, Oskar Sikora. Konsul Bociański oddał do jej dyspozycji własny samochód. Bociański stworzył również tzw. Zespół - tajną grupę (z Guziurem) najbardziej zaufanych Zaolziaków, którzy złączeni przysięgą działać już mieli na rzecz przyłączenia Zaolzia do Polski. W tym czasie do Guziura z tajemniczą misją przybył sekretarz Rudolfa Berana, prezesa czeskich agrariuszy, uchodzącego za niechętnego prezydentowi Edvardowi Benešowi, inż. Tesař, chcąc wysondować szanse zbliżenia CSR z Polską na odmiennych niż dotąd zasadach, jak i opracowania akcji antybeneszowskiej. Nie chcąc podejmować tak ważnych decyzji samodzielnie, Guziur przełożył dalszą dyskusję na później. Dalszych spotkań jednak już nie było a cała sprawa pozostaje do dziś niewyjaśnioną zagadką. Na czele „Zespołu” stanął ks. Berger, co utwierdziło jego osobę na pozycji czołowego polskiego polityka z „nowego garnituru” za Olzą. Bociański, kładąc na szalę cały swój autorytet, doprowadził ostatecznie do zgody między pastorem a Guziurem (ale czy na pewno w odczuciu tego ostatniego?). Miejsce lidera dla Guziura było raczej w pionie organizacyjnym i wojskowym niż w politycznym, gdzie konsul widział bardziej zrównoważonego, jego zdaniem, w słowie i stosunku do tego typu spraw, Bergera. 18 września, w niedzielę przed południem Guziur, używający pseudonimu „Eger”, wydał rozkaz związanej z sobą młodzieży, aby osoby, które otrzymały wezwanie mobilizacyjne do armii CSR,

25 SPÓŁK

przechodziły na polską stronę i zdążyły w okolice Ustronia do specjalnych obozów, gdzie wkrótce rozpoczęto formowanie Legionu Zaolziańskiego. Komenda Guziura przeniosła się z hotelu „Polonia” do Parku Sikory. W tym samym dniu Sekcja Młodych została podporządkowana tajnej Organizacji Bojowej a Guziur, zgodnie z wcześniejszymi instrukcjami, po przekazaniu szefostwa Komendy inż. Heczce, o 17.00 przekroczył graniczną Olzę między Kojkowicami a Puńcowem i zameldował się w cieszyńskim starostwie, gdzie pozostał do 2 października, kierując ruchem osób zmierzających do Ustronia. Zerwał więc związki z państwem czechosłowackim. W tym samym też dniu po południu ponownie przekroczył Olzę. Tym razem już legalnie, przez most pod zamkiem wraz z oddziałami wojska, polskich władz i ochotnikami, witany przez wiwatujący tłum rodaków po obu stronach Olzy, która znowu przestała dzielić. *Czy zbrodnią jest postępowanie dziecka, które chce powrócić do swej matki? Wszelkie rozumowania i argumentowanie przeciwko temu, nie mogą być słuszne. Na zarzut, że był to błąd, bo w niewłaściwym czasie, należy zapytać, dlaczego od robotnika, górnika, hutnika, czy chłopca na Zaolziu wymaga się większej dojrzałości politycznej, aniżeli od wszystkich polityków i mężów stanu całej ówczesnej Europy i nie Europy?* Tak Guziur w kilku zdaniach podsumował to, co się wtedy stało nad Olzą a co nadal wystarczy za wszelkie komentarze.

Za swoją działalność na Zaolziu Guziur został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi RP oraz Medalem Niepodległości, otrzymując też osobiste podziękowania i gratulacje od marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, a fotografia z tego wydarzenia zawsze znajdowała się w jego mieszkaniu na honorowym miejscu.

Rozpoczęte początkiem października 1938 r. trudne wrastanie Zaolzia w polski organizm państwowy nie przebiegało bez komplikacji, także z winy władz warszawskich i katowickich. Bolesna, choć konieczna restrukturyzacja zaolziańskiego przemysłu wzbudzała wiele niepokojów o miejscowy rynek pracy. Pojawiły się konflikty z przyjezdnymi bezrobotnymi, stąd hasło „Zaolzie dla Zaolzian” szybko zagościło w lokalnej prasie. Okresu tego Guziur mile nie wspominał, choć w sprawach przynależności państwowej, podobnie jak inni, nie widział alternatywy. Mówił nawet, iż był to najgorszy okres w jego życiu. Wiele sytuacji było wtedy dla niego wprost żenujących, narzekał na „warszawkę”, na „polski bałagan”, który niszczył to, co pozytywnego Zaolziacy sami przez lata zbudowali i co powinno, jego zdaniem, być sprawdzonym wzorem dla nowej rzeczywistości. Kłopoty Polski na Zaolziu dotknęły i jego samego. Miał problemy z zatrudnieniem. Pracował w redakcji „Dziennika Polskiego”, co jednak ponownie nie starczało na utrzymanie. Dopiero w maju 1939 r. został urzędnikiem w Wydziale Finansowym Dyrekcji Spółki Górnico-Hutniczej w Cieszynie Zachodnim, zarządzanej przez inż. W. Olaszaka, odmawiając wcześniej objęcia stanowiska komisarza rządowego w Rychwałdzie, nie chcąc zapewne swoim nazwiskiem legitymować popełnianych tam wcześniej błędów. W lipcu został kierownikiem referatu spraw społecznych w Spółce,

która podówczas była największym koncernem w Polsce. Można powiedzieć, iż wtedy rzeczywiście zajmował wysokie zawodowe stanowisko. Należy tu także wspomnieć, iż 15 maja 1939 r. urodził mu się syn Janusz.

W ramach swoich obowiązków Guziur starał się poprawić sytuację materialną i socjalną robotników Spółki. Udało mu się utrzymać dotację na rzecz przedszkoli, starał się podwyższać renty i emerytury a przynajmniej powstrzymywać ich spadek. Jak wspominał, dyrektor Olszak, choć borykał się z zapewnieniem Spółce rynków zbytu dla nadprodukcji, myślał także o celach socjalnych.

W nowych warunkach Guziur nadal oczywiście starał się mieć na uwadze dobro życia śpiewaczego. Prowadził swoje dawne chóry, organizował kursy dyrygentów i szkolenia kulturalno- oświatowe członków zjednoczonej Macierzy. Był sekretarzem zaolziańskiego obwodu Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZON-u), który powstał na bazie ZPwCSR, a także sekretarzem obwodu Polskiego Związku Zachodniego w Cieszynie Zachodnim. W ramach tych struktur miał wpływ na ochronę granicy przed dywersantami a także na organizowanie pomocy dla czeskich uchodźców z Protektoratu Czech i Moraw.

Nad Tamizą

Stan stosunków polsko-niemieckich końcem lata 1939 r. wyraźnie wskazywał, iż wybuch wojny zbliżał się do granic Polski wielkimi krokami. 26 sierpnia w Mostach k/Tablunkowa doszło do znanego incydentu obnażającego zamiary III Rzeszy wobec Polski, kiedy to grupa dywersantów bezskutecznie próbowała opanować ważny strategicznie tunel kolejowy.

Guziur nie został zmobilizowany w szeregi armii polskiej. Z rozkazu generała Józefa Kustronia, dowódcy 21 górskiej dywizji piechoty, został mianowany komendantem Straży Obywatelskiej w Cieszynie. 27 sierpnia dyrekcja jego Spółki ewakuowała się do Lublina. Tuż przed wybuchem wojny, po poufnej rozmowie z Kustroniem Guziur dowiedział się, że Zaolzie jak i cały Śląsk Cieszyński nie było przewidziane do uporczywej obrony. Spalił więc listy członków miejscowego PZZ oraz raporty o dywersji hitlerowskiej na pograniczu morawskim. 1 września o 12.00 opuścił Cieszyn i wraz z 200 Zaolziakami ruszył „za broń” w kierunku Krakowa, bezskutecznie szukając przydziału i możliwości walki na szybko zmieniającym się froncie.

Guziur dotarł aż do Kowla. Po wkroczeniu na kresy wschodnie Armii Czerwonej wrócił do Krakowa, gdzie funkcjonowały już załączki sieci kurierskiej ze Śląska. Dzięki temu dowiedział się, iż jest poszukiwany przez Gestapo. Podobnie jak wielu innych pragnących kontynuować walkę w szeregach armii polskiej, podjął szybką decyzję - uciekać przez Węgry do Francji. Jego trasa wiodła przez Czerwone Wierchy w zachodnich Tatrach. Na Słowacji został jednak schwytany przez tiszowską policję i przetrzymywany w obozie Orem-Laz w oczekiwaniu na przekazanie Niemcom. 24 lutego 1940 r. uciekł jednak stamtąd z dwoma kolegami - E. Potyszem i Bruno Scheiferem, dzięki pomocy Słowaków - Josefa i Zuzanny Dubów. Przez Węgry, Jugosławię i Włochy dotarł do Francji, do Coëtquidan i Campe Carpiagne. We Francji spotkał też wielu kolegów, w tym F. Bajorka. Rzecz jasna nie obeszło się tam bez chóru oficerskiego, który Guziur założył i którym dyrygował. Po kapitulacji Francji, przez Vichy, Chateaubriand i Azory dotarł do Plymouth. Kolejny etap to obozy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w Szkocji w: Breughy, Dundee, Duns, Kelso, w późniejszej 1 Armii Polskiej gdzie służył jako oficer oświatowy w brygadzie pancerniej. I tradycyjnie tam, gdzie służył, pojawiały się chóry, którymi dyrygował. W Breughy w latach 1941-1942 był to chór oficerski, w Dundee mieszany polsko-szkocki, w 1943 r. w Duns chór męski 2 pułku II dywizji pancerniej. W latach 1943-1946, w Londynie, był też członkiem chóru WP w Wielkiej Brytanii, w latach 1944-1946 członkiem, wraz z Zaolziakami Bajorkiem i Kazimierzem Kolaczkim, polskiej „jedenastki” radiowej rozgłośni polskiej BBC w Londynie pod przewodnictwem Jerzego Kołaczkowskiego, która często brała udział w prowadzonych przez Stanisława Hemara popularnych „Podwieczor-

kach przy mikrofonie”. Chór WP wystąpił w Royal Albert Hall wspólnie z londyńską filharmonią oraz w ceremonii pogrzebowej gen. Sikorskiego. Tym, co jednak najbardziej pochłaniało Guziura poza obowiązkami wynikającymi ze służby wojskowej okazała się być ponownie, na skutek określonych uwarunkowań politycznych, sprawa Zaolzia.

Problem Zaolzia w latach II wojny światowej związany był z polsko-czechosłowackimi rokowaniami na temat sfederowania obu krajów, lecz w początkowej fazie tych rokowań nie był podnoszony. Strona polska, zdając sobie sprawę, iż jest to kwestia niezwykle delikatna, starała się unikać wszelkich wystąpień, które mogłyby naruszać przyjętą taktykę postępowania wobec Czechów. Polacy w pierwszym rzędzie chcieli się skupić nad sprawami powojennego związku obu państw. Zdawano sobie jednak sprawę, już choćby ze względu na starania czeskie o anulowanie postanowień konferencji monachijskiej, że kwestia ta prędzej czy później i tak stanie się przedmiotem dyskusji. Premier Władysław Sikorski wierzył, iż w momencie gdy ona się pojawi, prace nad tym związkiem będą już tak dalece zaawansowane, że straci ona na ważności i będzie rozstrzygnięta w sposób zadowalający obie strony. Generalnie, rząd polski nie zamierzał z Zaolzia rezygnować, co wynikało między innymi z najważniejszego punktu ówczesnej polskiej racji stanu – nie naruszalności granic RP z dnia 1 września 1939 r. W takiej więc atmosferze pozornej zgody podpisano 11 listopada 1940 r. polsko-czechosłowacką deklarację o planach przyszłego związku. Rokowania w zaciszu gabinetów Sikorskiego i prezydenta Beneša budziły jednak zaniepokojenie służących w PSZ Zaolziaków, tym bardziej, iż ze strony emigracji czechosłowackiej w Anglii i Szkocji zaczęły dochodzić niepokojące, ich zdaniem sygnały, na które rząd polski nie reagował, negujące zmiany granicy nad Olzą w 1938 r. Sytuacja ta legła u podstaw założenia przez Zaolziaków w maju 1941 r. organizacji o nazwie Koło Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii, którego głównym zadaniem stała się obrona praw Polaki do Zaolzia, a której współzałożycielem i jednym z czołowych działaczy był oczywiście E. Guziur.

Początkiem maja 1941 r. Bajorek i Guziur opracowali w Szkocji zarys specjalnego „Memoriału w sprawie Śląska Zaolziańskiego”, który przesłali do skonsultowania przebywającemu w Londynie inż. F. Olszakowi, aby ten po dołączeniu swoich uwag przekazał go czynnikom oficjalnym, korzystając ze znanych sobie kanałów kontaktowych. Memoriał informował m.in. o działalności czeskiego uchodźstwa na Wyspach Brytyjskich, w tym o tzw. Kroužku Slezanů, wypowiadającemu się przeciwko przynależności Zaolzia do Polski oraz o stawianiu przez emigracyjnych polityków czeskich sprawy Zaolzia w 1938 r. na równi z postanowieniami konferencji monachijskiej, na co rząd polski, zdaniem Zaolziaków, nie reagował. Zaolziacy ponownie podkreślali wierność Polsce i domagali się, aby we wszystkich wypowiedziach władz polskich ich ziemia była jednoznacznie traktowana jako integralna część państwa polskiego. Uzupełniony przez Olszaka memoriał

ani Guziur ani Bajorek podpisać jednak nie mogli, gdyż nie pozwalały na to jeszcze obowiązujące w PSZ przepisy. Dokument podpisali więc „cywile”: Jan Borski z Łyżbic, Henryk Kiedroń z Karwiny, Bogusław Kożusznik z Średniej Suchej, Alfons Mackowski z Górnej Suchej, Olszak, Rudolf Płoszek z Końskiej.

Wspominając pierwsze miesiące swojego pobytu we Francji i Szkocji E. Guziur nie ukrywał kolejnego rozgoryczenia, tym razem związanego ze stosunkiem części polskich urzędników wojskowych do pochodzących z Zaolzia żołnierzy, których niejednokrotnie utożsamiano z symbolem krytykowanej w kręgach Sikorskiego sanacji i polityki ministra Becka czy wojewody Michała Grażyńskiego, aczkolwiek samego faktu przyłączenia Zaolzia do Polski nie uważano za rzecz naganą. Sam Guziur, jako znany działacz zaolziański był osobiście przesłuchiwany na okoliczność potencjalnego „prosanacyjnego knucia” przez oficerów wywiadowczych PSZ oraz urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, na którego czele stał szczególnie zażarty przeciwnik sanacji prof. Stanisław Kot. Podobne problemy z nadgorliwcami Kota mieli również związani ze Związkiem Powstańców Śląskich Górnoślązacy. Warto dodać, iż wielu dawnych sanatorów, w tym M. Grażyński, było na prośbę Sikorskiego internowanych przez Anglików. Podobny obóz dla swoich przeciwników stworzył E. Beneš a przebywał w nim m.inn. gen. Lev Prchala.

W chwili, gdy wspomniany memoriał znalazł się na biurkach polskich ministrów w Londynie, w mieszkaniu Olszaka przy 91 Queens Court Queens Way spotykał się już zaimprovizowany Komitet Organizacyjny przyszłego Koła Ślązaków Cieszyńskich, który tworzyli: Olszak, Kożusznik, Borski, Kiedroń, Płoszek. Opracowano statut, który po zatwierdzeniu przez władze polskie umożliwił werbunek członków i rozpoczęcie oficjalnej działalności. Ważny tutaj był rozkaz Sikorskiego umożliwiający żołnierzom z PSZ na uczestniczenie w pozawojskowej działalności społecznej. Na czele zarządu stanął początkowo Kożusznik, potem już stale Olszak. Zarząd Koła w czasie wojny tworzyli: Bajorek jako wiceprezes, Guziur jako sekretarz i Borski jako skarbnik. Powołano komisję polityczno-propagandową, wydawniczą, socjalną i gospodarczą. Dwoma ostatnimi kierował Guziur. Swoje poglądy Koło prezentowało na łamach specjalnych „Biuletynów”. Na 16 „Biuletynów”, jakie ukazały się w latach 1942–1946 Guziur zredagował 8 (nr III, VII, IX, X, XIII–XVI). W czerwcu 1942 r., z rekomendacji Olszaka, pełniącego w stopniu podpułkownika funkcję zastępcy Szefa Uzbrojenia PSZ, do Rady Narodowej II kadencji, jako namiastki polskiego parlamentu wszedł Kożusznik, mający w niej reprezentować interesy Zaolzia. W ten sposób nieznany wcześniej prowincjonalny lekarz, członek PPS, a w Londynie pracownik Ministerstwa Zdrowia, stał się automatycznie znanym na emigracji politykiem.

Guziur w sekcji socjalnej zajmował się między innymi ewidencją i wysyłką paczek dla jeńców–Cieszyńiaków w niemieckich oflagach i stalagach. Tylko sobie i Olszakowi znanymi sposobami, gromadził dane o tych jeńcach, osiągając, według biuletynów, liczbę 142 danych adresowych. W działaniach tych współprac-

wał z Polskim, Portugalskim i Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem. Zbierał także informacje o ofiarach hitlerowskich i sytuacji na okupowanym Śląsku Cieszyńskim, próbując dotrzeć do najpewniejszych źródeł informacji, korzystając zwłaszcza z pomocy związanych rodzinie lub emocjonalnie ze Śląskiem Cieszyńskim pracowników odpowiednich służb, które niekiedy „nadobowiązkowo” starały się gromadzić wiadomości o losach rodaków nad Olzą. Koło zwróciło się również z oficjalnym apelem-prośbą do mających kontakty z podziemiem krajowym czynników o raport na temat ziemi cieszyńskiej, traktowanej przez polski wywiad, w myśl stwierdzeń ze wspomnianego wyżej memoriału, zupełnie po macoszemu. Interwencja odniosła skutek dopiero w 1943 r., kiedy to do Londynu dotarł pierwszy raport Armii Krajowej na temat Śląska Cieszyńskiego, który odpowiedzialny za kontakt z Krajem Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza przekazał Olszakowi. Ważna też była pomoc Guziura na rzecz członków Koła. Dotyczyła ona np. starań o weryfikację stopni wojskowych Zaolziaków, służących dawniej w armii czechosłowackiej, którą zresztą sam, jako były czechosłowacki porucznik, był szczególnie zainteresowany. Sprawę tę, ciągnącą się od jesieni 1938 r. załatwiono ostatecznie w 1944 r. Guziur udzielał także członkom Koła porad w sprawach odkomenderowania, podejmowania lub kontynuacji studiów, nauki w szkołach podchorążych. Akcją socjalną Koła byli także objęci pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego Polacy-byli żołnierze niemieccy, którzy po dezercji lub dostaniu się do alianckiej niewoli przetrzymywani byli w obozach przejściowych, a potem starali się o przyjęcie do PSZ.

Stałymi rubrykami biuletynów, w których Guziur umieszczał informacje o prowadzonych przez siebie agendach były: „Wiadomości Aktualne” czy „Komunikaty”. W poszczególnych biuletynach przedstawiał także sprawozdania z zebrań zarządu i ze zjazdów Koła w Edynburgu, co ułatwiał mu fakt, iż często sam protokołował te posiedzenia.

Dzięki poszukiwaniom Guziura już w „Biuletynie” nr II z 1942 r. Koło podało nazwiska 72 osób ze Śląska Cieszyńskiego straconych z rozkazu okupanta. Ogółem do zakończenia wojny podano nazwiska 846 osób zamordowanych lub zaginionych. W informacjach tych zdarzały się jednak nieścisłości, których ze względu na okoliczności, w jakich powstawały, nie sposób było uniknąć. Zebrane z różnych źródeł informacje o sytuacji nad Olzą posłużyły Guziuiowi do zredagowania 33-stronnicowego IX biuletynu Koła: „*Śląsk Cieszyński pod okupacją niemiecką*”, wydanego w grudniu 1943 r. W biuletynie XV z: „*Plebiscyt krwi*” przedstawił bilans okupacji hitlerowskiej na Zaolziu, stanowiący swoją tragiczną wymową swoisty plebiscyt w walce o przynależność do Polski, tym bardziej, iż toczył się podówczas kolejny spór polsko-czechosłowacki.

Zaangażowaniu Guziura w sprawy zaolziańskie nad Tamizą sprzyjało jego przeniesienie służbowe do Londynu, które uzyskał, podobnie jak F. Bajorek, za pośrednictwem wpływowego Olszaka. Od kwietnia 1944 r., po urlopowaniu z woj-

ska pracował jako urzędnik Departamentu Zdrowia w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, a po wojnie w Polish Interim Comitee. Wraz z Bajorkiem stworzyli wtedy prawdziwy wywiad i kontrwywiad dotyczący stosunków polsko-czechosłowackich, śledząc pilnie zachowanie się emigracji czeskiej i reakcje władz polskich odnośnie problematyki Zaolzia a także ewentualne głosy aliantów w tej sprawie. Tłumaczono artykuły z prasy czeskiej i angielskiej, których treść podawano w skrócie w biuletynach, często z odpowiednim komentarzem. Swoich informatorów Koło posiadało wszędzie tam, gdzie byli cieszyńscy. Niektóre działania Koła w tym zakresie były dość ryzykowne. Przykładem może być namówienie przez Guziura jednego z polskich oficerów udających się na staż w armii CSR do zasymulowania choroby, dzięki czemu „Eman” mógł go zastąpić i posłuchać czeskich opinii. Rozpoznanie „Emana” przez jednego z żołnierzy-Żyda z Cz.Cieszyna (sporo Żydów służyło w armii CSR) omal nie stało się przyczyną skandalu dyplomatycznego.

Guziur był również odpowiedzialny za kontakty z innymi organizacjami emigracyjnymi, zwłaszcza z najbliższą geograficznie Zaolziu organizacją regionalną-górnośląskim Kołem Ślązaków, skupiającym także Polaków z Opolszczyzny. Od 1942 r. istniała Śląska Rada Koordynacyjna a 6 września 1943 r. na zebraniu zarządów obu Kół uchwalono utworzenie, dla kwestii ogólnosławskich, Związku Ślązaków, z zachowaniem odrębności każdego z nich. Guziur został sekretarzem zarządu. Bliskie stosunki łączyły Koło także z powstałym w lutym 1943 r., pod przewodnictwem Kożusznika, Zrzeszeniem Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii, gdzie większość stanowili Ślązacy cieszyńscy.

Sytuacja, jaka panowała w emigracyjnym Londynie powodowała, iż pomimo stałego wzrostu liczby członków Koła, większość decyzji jego dotyczących zapadała w ścisłym gronie kierownictwa, które stanowili: Olszak-faktyczna „dusza i motor” Koła, Bajorek, Guziur i Kożusznik. Kolejność taką podawał sam „Eman”. Jak się jednak okazało, w niektórych sprawach opinie tego grona nie były identyczne. Dotyczyło to głównie relacji Guziur -Kożusznik. Krewki górnosuszanin zarzucał Kożusznikowi, iż po wstąpieniu do Rady Narodowej stał się „wielkim panem”, wykazywał bierność i kunktatorstwo w sprawie Zaolzia, odmawiając czytania ostrych antyczechosłowackich opinii Koła na forum Rady. Guziur podkreślał, iż wydana przez Koło książka „The problem of Cieszyn Silesia”, została opatrzona nazwiskiem Kożusznika jako jej autora wyłącznie dlatego, iż jako reprezentant Rady Narodowej był łatwiejszy do skojarzenia przez potencjalnych czytelników. W rzeczywistości, największy wkład pracy w jej przygotowanie wniósł F.Bajorek, gdy tymczasem Kożusznik nic w tej sprawie nie zrobił. O wielu interwencjach i przygotowywanych memoriałach Koła Guziur z Bajorkiem Kożusznika nie chcieli informować. Zdaniem Guziura, Kożusznik stał się niewiarygodny. Nie obeszło się też bez aluzji wyznaniowych. Stosunki na linii Guziur-Kożusznik, w mniejszym stopniu Bajorek-Kożusznik musiały być rzeczywiście dość napięte, skoro właści-

wie aż do swojej śmierci Guziur wspominał o nich ze zdenerwowaniem, a Kozusznik z rozżaleniem. Olszak starał się łagodzić te niesnaski.

Guziur z Bajorkiem utrzymywali kontakty polityczne ze wszystkimi przeciwnikami prezydenta Beneša, którego „Eman” wręcz nienawidził. Zdaniem Guziura, przynależność Zaolzia do Polski nie podlegała żadnej dyskusji. Był to w ogóle warunek, bez którego spełnienia nie wyobrażał sobie dialogu z Czechami w żadnej innej sprawie. Uważał, iż jego przyłączenie do Polski wyniknęło na skutek porozumienia dwustronnego, a więc jego problematyki nie należało wiązać, co czynił Beneš, z likwidacją skutków konferencji monachijskiej. Z kolei polityczna wartość polskich nabytków na Spiszu, Orawie i w Czadeckim była dla niego znikoma, stąd liczył się z koniecznością oddania Słowakom tych obszarów. Razem z F. Bajorkiem utrzymywał przy tym kontakty także z niechętnymi mu Słowakami i gen. Prchalą. Zaolzie było dla Guziura głównym źródłem sporów polsko-czechosłowackich. Trudno jednak, z historycznego punktu widzenia, zgodzić się z tą opinią.

Guziur uchodził również w Kole za znawcę problematyki stosunków polsko-niemieckich na Zaolziu. Postawa Niemców nie pozostawiała mu żadnych wątpliwości co do ich ostatecznego zamiaru – całkowitego zgermanizowania Śląska, więc należało uczynić wszystko, aby takie zagrożenie zlikwidować. Jego zdaniem, Śląsk Cieszyński, jako południowo-zachodnie kresy Polski, stanowił w istocie jedyne naturalne połączenie między ludnością polską a czeską, a więc Słowianami, w tej części Europy. Od zachodu było bowiem Opawskie, które w 1938 r. przypadło III Rzeszy. Mimo, iż według spisu z 1910 r. Niemcy stanowili jedynie 18% ludności Śląska Cieszyńskiego, to jednak swoją dominującą pozycją ekonomiczną decydująco wpływali na rozwój sytuacji. Rok 1920 spowodował utratę przez Niemców uprzywilejowanej pozycji politycznej po polskiej stronie granicy, natomiast na Zaolziu groźba germanizacji była stale aktualna, na co złożyło się wiele przyczyn. Jedną z nich była polityka lokalnej administracji czeskiej, która w imię pomniejszenia polskiego dorobku narodowego, faworyzowała w nadmierny sposób Niemców, nie zdając sobie sprawy, że działa także i na własną niekorzyść, co zresztą miało swój smutny epizod w 1938 r. Wzrastająca pozycja Niemców na Zaolziu, którzy po 1933 r. znaleźli się pod wpływem propagandy hitlerowskiej, poczęła stanowić poważne zagrożenie dla Polaków. Rok 1938 był zdaniem Guziura, końcem postępującej germanizacji, a teren ten mógł się stać czynnikiem stabilizującym stosunki polsko-czechosłowackie. Konieczność usunięcia Niemców z Zaolzia była podyktowana również wiadomościami, jakie napływały z okupowanego kraju, gdzie Niemcy korzystali z pomocy czeskich kolaborantów, którzy mieli teraz okazję do rewanżu za rok 1938 r. W swoich wypowiedziach Guziur wielokrotnie też występował przeciwko określaniu przez ludzi Beneša współpracujących z Niemcami Czechów mianem „czeski lud na Cieszyńskim”, które często pojawiało się w czeskich publikacjach emigracyjnych, gdyż w ten sposób po wojnie

będą oni mogli liczyć na bezkarność. Za granicę bezpieczną dla Polski uznawał linię Odry i Nysy Łużyckiej, oparcie Polski o Bałtyk, zyskanie portu w Szczecinie. Poglądy te zawarł w biuletynie nr III, wydanym w lipcu 1942 r.: „*Śląsk Cieszyński a drogi ekspansji niemieckiej na wschód*” i biuletynie nr VII z czerwca 1943 r.: „*Polsko-niemieckie walki narodowościowe na Śląsku Cieszyńskim*”. W tym ostatnim biuletynie, wskazując na tzw. palcówkę z grudnia 1939 r., potwierdzając pośrednio, jego zdaniem, polskość Zaolzia, pisał także: „*/.../ istnieje jeszcze inna statystyka. Są to liczby poległych i zamordowanych Zaolziaków w walce z Niemcami o Śląsk i o Polskę...*”

Innego typu opracowaniami Guziura są materiały przygotowywane przez niego w maszynopisie od końca marca 1943 r. na zamówienie Ministerstwa Prac Kongresowych, w związku z oczekiwaną po wojnie konferencją pokojową. Miał opracować kwestię cieszyńską jako część planowanego w MPK wydawnictwa w języku angielskim o całym Śląsku. Z Londynu przywiózł jednak tylko swoją pracę: „*Potencjał gospodarczy Śląska Niemieckiego (w granicach do roku 1939 r.)*”, która ukazała się w lutym 1944 r., o objętości 53 ss., w której pisze m.in.: „*Śląsk jest koniecznie potrzebny Niemcom do prowadzenia wojny i polityki ekspansywnej na wschód. Śląsk przy Rzeszy zmusza Niemców do zbudowania dla niego zaplecza, jakim jest przede wszystkim Polska. Należy więc dążyć, by Śląsk mógł w pełni rozwinąć swoje możliwości gospodarcze dla celów pokojowych. Śląsk pomnażający dobrobyt ludzkości przy Polsce, a nie Śląsk służący tylko dla burzenia świata przy Niemcach.*”

Koniec wojny londyńscy Polacy nie powitali tak radośnie jak Anglosasi. Pokonanie Niemców nie rozwiązywało jeszcze sprawy polskiej. Podobnie czuli Zaolziacy, niepewni co do państwowej przynależności rodzinnej ziemi. Jak wspominał Guziur, zarząd Koła miał raczej minorowe nastroje.

Lata 1945-1946 w emigracyjnym wciąż jeszcze życiu Guziura związane były z prowadzeniem przez Koło akcji repatriacji członków Koła jak i innych żołnierzy na Zaolzie oraz obserwowaniem a także czynnym udziałem w kolejnym sporze o ten obszar. Chociaż Koło nie popierało oczywiście rozwoju sytuacji w Polsce, to jednak fakt, iż także warszawscy komuniści domagali się utrzymania Zaolzia przy Polsce, nakazywał zapomnieć o różnicach. Stąd wspomagano Warszawę i środowiska w polskim Cieszynie odpowiednimi materiałami źródłowymi.

Sprawą nie cierpiącą zwłoki była chęć powrotu na Zaolzie wieluset żołnierzy z PSZ, bez względu na trudną sytuację w terenie. Chodziło jednak o pokonanie przeszkód formalnych, m.in. upokarzającego Polaków czeskiego żądania, aby żołnierze ci otrzymywali ze swoich gmin najpierw świadectwo „spolehlivosti” lub wstępowali do armii czechosłowackiej. Zarząd Koła starał się więc nie dopuszczać do takich sytuacji i organizował repatriację członków przy współpracy z Warszawą. Sugerowano więc wracającym, aby udawali się do polskiego Cieszyna, gdzie dostaną dalsze informacje. Zdawano też sobie sprawę, iż władzom CSR nie zależa-

ło na wpuszczeniu na Zaolzie świadomego polskiego elementu z Zachodu, co z drugiej strony mogło osłabić racje Polski w toczącym się sporze. 25 czerwca 1946 r. Guziur otrzymał od zarządu Koła specjalne upoważnienie do działania interwencyjnego w sprawie memoriałów Koła do władz w Warszawie odnośnie spraw repatriacji jak i załatwiania wszelkich spraw z tym związanych. I z tym dokumentem „Eman” wyjechał do Polski. Jedną z osób żegnających go na londyńskim dworcu był gen.Prchala.

Z Defence Medal i Medal of War Guziur wrócił z Zachodu do Polski z tych samych przyczyn, dla których wracali i inni żołnierze PSZ. A więc dom, rodzina, Ojczyzna, tęsknota, nadzieja na zbudowanie nowego życia, przekonanie o braku perspektyw w charakterze emigranta, itp. Wydaje się, że w przypadku Guziura była jeszcze sprawa Zaolzia, świadomość, że może być potrzebny jako człowiek rzutki i kompetentny, zwłaszcza w obliczu sporu granicznego, w którym uczestniczyły znane mu sprzed wojny osoby i który, jak mu się zdawało, Warszawa traktowała serio, choć nie miał złudzeń odnośnie samych komunistów i ich społecznego programu. Wiedział, iż jako dobry organizator może też sprawnie poprowadzić kwestię repatriacyjną, która przed jego przyjazdem stwarzała na pograniczu nie lada problemy. Wkrótce do Kraju wrócił też F.Olszak. Wcześniej, bo już w 1945 r. wrócił, a właściwie zdezerterował z „polskiego” Londynu Kożusznik, który jednak szybko przestał interesować się akcją na rzecz Zaolzia.

W Cieszynie

6 lipca 1946 r. Emanuel Guziur, podobnie jak wielu innych wracających z Zaolzia żołnierzy, zameldował się w komendzie Milicji Obywatelskiej w Cieszynie, gdzie uzyskał stosowne zaświadczenie o powrocie. Szybko sprowadził z Zaolzia przez „zieloną granicę” nie widzianą od prawie siedmiu lat rodzinę, z którą zamieszkał przy ul. Chrobrego 25. Z czasem przeniósł się na Wyższą Bramę 14, gdzie mieszkał aż do śmierci. W 1948 r. urodziła mu się córka Janina. Powrót na Zaolzie nie wchodził wtedy w rachubę. Jeśliby nawet nie został, jako „beckowiec” i „ozonowiec” aresztowany od razu przez czeską policję, to najprawdopodobniej w krótkim czasie i tak znalazłby się w areszcie, gdyż trudno przypuszczać, aby w toczącym się konflikcie osoba taka, jak Guziur trzymała się na uboczu. W najlepszym razie byłby wydalony na prawy brzeg Olzy, o ile sam wcześniej, podobnie jak w 1938 r., nie przedostałby się, „czując pismo nosem”, na polski brzeg.

Zgodnie z podjętymi w Londynie zobowiązaniami Guziur starał się pomagać wracającym z PSZ Zaolziakom, co stało się jego głównym zajęciem do połowy lutego 1947 r., kiedy to znalazł zatrudnienie w Cieszyńskich Zakładach Dzielnarstkich na stanowisku kierownika świetlicy zakładowej, a następnie kierownika administracyjno-handlowego. W 1947 r. był też na krótko przewodniczącym komitetu organizacyjnego Spółdzielni Mięsnej, powstałej z inicjatywy społecznej, której dobre początki zepsuła odgórną reorganizacja. Chociaż komunistyczne władze w Warszawie w tym czasie nie domagały się już przyznania Polsce Zaolzia, to jednak działacze cieszyńscy jeszcze o tym nie wiedzieli i liczyli na korzystne rozwiązanie sporu. Guziur z właściwą sobie energią zabrał się do nowych zadań. Tych żołnierzy, którzy po dotarciu na pogranicze starali się o powrót na Zaolzie, instruował o możliwościach uzyskania odpowiednich dokumentów. Tym, którzy oczekiwali na odstąpienie Zaolzia Polsce, pomagał w tymczasowym zakwaterowaniu i aprowizacji.

Atmosferę, jaka panowała na Zaolziu wokół powrotu żołnierzy z PSZ, Guziur opisał na łamach zaolziańskiego „Głosu Ludu” z 6.II 1947, w ironizującej polemice z artykułem czeskiego pisma „Prace”- *„Trzydzieści Andersowców przybyło na Cieszyńskie”*, w którym ukazał bezsensowność nacjonalistycznego jętrzenia odnośnie zaolziańskich żołnierzy. Artykuł ten Guziur podpisał pseudonimem „Jan Bezdomny”, który najlepiej chyba oddaje sytuację i nastrój, w jakim się wtedy znajdował. Wcześniej, 1 i 4 lutego w „Głosie Ludu” odpowiedział polemicznie na artykuł „Novego Slova”- *„Polacy nie byli pierwotnymi mieszkańcami Śląska Cieszyńskiego”*. 11 lutego w artykule *„Milczą usta, lecz serc nie uciszyć nie zdoła”* nawiązał zaś do wielkiej, choć w świetle zachodzących na Zaolziu wypadków, smutnej rocznicy 20 lecia ZPCH. Podpisanie 10 marca 1947 r. polsko-czechosłowackiego układu o „Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy”, chociaż w swej treści nie

oznaczało przyznania Zaolzia Czechosłowacji Guziur odebrał, podobnie, jak wielu innych, jako rezygnację Warszawy z walki o ten obszar, tym bardziej, iż jak sam twierdził, znał od lat metody i drogi polityki czeskiej, stworzonej w 1918 r. i nadal prowadzonej przez starą ekipę, wobec której „Polska była za głupia”, jak wielokrotnie jeszcze będzie po latach powtarzał. Przewrót komunistyczny w CSR w lutym 1948 r. był dodatkowym argumentem na pozostanie w Polsce. Oczywiście jak najbliższej Zaolzia-w Cieszynie, skąd mógł śledzić rozwój wypadków na drugim brzegu Olzy.

Czasu i energii, poświęcanej przez Guziura głównie dla zaolziańskich „Ander-sowców”, starczyło oczywiście także na działalność muzyczną. Rozpoczął ją praktycznie już w chwili powrotu, kiedy mógł zorientować się, kto i co pozostało z przedwojennego śpiewactwa. W odradzaniu regionalnego życia muzycznego współpracował wtedy z kierownikiem Szkoły Muzycznej Jerzym Drozdem, organizując półroczne kursy dyrygenckie. Wraz z J.Drozdem prowadził też chór Towarzystwa Śpiewaczego „Harmonia”, koncertując m.in. na Górnym Śląsku i Zaolziu, mając w repertuarze utwory Jana Sztwiertni, Jerzego Hadyny, Jana Gawlasa. TS „Harmonia” stała się potem częścią Okręgowego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych i Instrumentalnych. Starał się również, w miarę możliwości, wpływać na rozwój polskiego życia muzycznego na Zaolziu, korzystając z odczuwanego odprężenia (niestety krótkotrwałego) po zawarciu marcowej umowy, w tym także z możliwości przekraczania granicy bez obaw o własne bezpieczeństwo.

Poczynania Guziura na odcinku zaolziańskim miały związek z powstaniem w 1947 r. Polskiego Związku Kulturalno- Oświatowego i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w CSR. W swoich wypowiedziach uwypuklał konieczność tworzenia sekcji śpiewaczych kół PZKO i SMP, co przypominało jego przedwojenne poczynania w ramach ZPCH i najprawdopodobniej też miało prowadzić do podobnych, co wcześniej rezultatów-powstania zwartej ideowo grupy młodzieży, pod (być może) jego organizacyjnym kierownictwem. Generalnie można stwierdzić, że Guziur kierował wtedy odbudową zaolziańskiego śpiewactwa. Udział Guziura w zaolziańskim życiu kulturalnym zwiększył się po wspomnianym przewrocie komunistycznym. Choć brzmi to paradoksalnie, ale właśnie po lutym 1948 mniejszość polska w Czechosłowacji ponownie się zaktywizowała, wierząc, iż likwidacja wrogich Polakom prawicowych stronnictw, przy jednoczesnym akcentowaniu przez czeskich komunistów potrzeby równouprawnienia narodowościowego, poprawi warunki ich egzystencji. Takie nastawienie wpływało również z faktu, że większość członków KPCz na Zaolziu stanowili właśnie Polacy, zaś władze praskie, chcąc zyskać zwolenników w ważnym gospodarczo regionie Republiki, zdominowanym jednak przez ludność nieczeską, starały się (choć, jak się okazało, tylko pozornie) łagodzić napięcia na tle narodowościowym.

Z kolei pierwszym ważnym przełomem w powojennym życiu zawodowym Guziura, który, jak się miało okazać, wywarł trwale piętno na jego późniejszych

poglądach, był dzień 1 sierpnia 1947 r., kiedy to rozpoczął pracę w katowickiej „Trybunie Robotniczej”, organie Polskiej Partii Robotniczej, której redakcja, szukając korespondenta z regionu cieszyńskiego złożyła mu propozycję współpracy. Wkrótce została ona rozszerzona na prowadzenie przez niego cieszyńskiego dodatku tego pisma. Jego obowiązkiem było dostarczanie 400 wierszy druku miesięcznie. Guziur przyjął tę propozycję.

Analizując motywy, które skłoniły Guziura do przyjęcia katowickiej oferty nie można tego czynić bez zwrócenia uwagi na szeroki kontekst społeczno-polityczny, w jakim przyszło mu żyć po powrocie z emigracji. Był rok 1947, choć działał Urząd Bezpieczeństwa, stalinizm nie obnażył w życiu codziennym jeszcze swego prawdziwego oblicza. Praca dziennikarska, na której się znał, mogła dać sporo satysfakcji i określoną pozycję społeczną oraz lepsze pobory. W pewnym sensie zdobywał także monopol na realizację koncepcji informowania opinii publicznej o sytuacji nad Olzą, w tym na Zaozliu, co nie było dla Guziura obojętne. Jednak propozycja z Katowic nie obejmowała technicznej strony przedsięwzięcia. Miejsce do pracy Guziur sam więc musiał sobie „wykombinować”, co oznaczało, iż zacząć musiał od własnego mieszkania.

Z masy korespondencji, jaką od (E) otrzymała „Trybuna” można wymienić np. artykuły historyczne o muzeum cieszyńskim, dziejach cieszyńskich bibliotek, prasy, szkolnictwa. Przedstawił też sylwetki Franciszka Popiołka, Henryka Nitry, Jana Wantuły. Informował o działaniach cieszyńskich władz. Relacjonował lokalne dożynki z udziałem wojewody Aleksandra Zawadzkiego. Pisał oczywiście także o życiu muzycznym w powiecie. W ramach „Kroniki” lub „Więści z ziem nadolziańskich” pisał o Zaozliu. W jednym z artykułów podniósł sprawę zbędnej biurokracji przy wydawaniu przepustek granicznych.

Niecały rok później solidnie prowadzoną, według opinii z Katowic, cieszyńską mutacją „Trybuny” zainteresował się Komitet Miejski PPR, widząc w niej etaty dla własnych pracowników. Na jego żądanie redakcja katowicka w maju 1948 r. zwolniła więc bezpartyjnego i w dodatku „londyńskiego” Guziura z etatu, wypłacając jednak stosowne wynagrodzenie i odszkodowanie. Jak się z kolei nietrudno domyślić w sytuacjach, gdy Partia ingerowała, cieszyńska „Trybuna” szybko została „położona” i upadła.

Najobwitszym w kulturalne inicjatywy na Zaozliu w tych pierwszych powojennych latach okazał się dla Guziura rok 1949. 3 kwietnia 1949 r. na zjeździe delegatów SMP w Czeskim Cieszynie powstało Zrzeszenie Śpiewacze jako sekcja SMP, w którym Guziur, niejako wzorem lat poprzednich, objął funkcję kierownika organizacyjnego. Został też kierownikiem Komisji Śpiewacko-Muzycznej PZKO, był odpowiedzialny za program szkoleń chórów i dyrygentów, przewodniczył polskiemu komitetowi Souteži Tvorivosti Mladeže, który uczestniczył w „Konkursach Twórczości Młodzieży”. Na Koncerty za Olzę udało mu się sprowadzić m.inn. Karola Stryję, Jana Gawłasa, Leopolda i Franciszka Janickich. W latach 1950-1951 organi-

zował też koncerty szopenowskie, koncerty młodych talentów, koncerty skrzypcowe (także z udziałem Grażyny Bacewicz). Z prelekcjami Zaolzie odwiedzał Stanisław Hadyna. Od 1948 r. na różnego rodzaju uroczystościach dyrygował połączonymi chórami PZKO. W 1950 r. założył chór seniorów „Jedności”.

Uczestniczył też w zaolziańskiej działalności wydawniczej. Wspólnie z Władysławem Oszeldą opracował „jednodniówki”: „30 lat PKS „Siła” Trzynec”, „30 lat PKS Polonia Karwina”, „Żywocie” (w 5 rocznicę tragedii żywocickiej z 6 VIII 1944, ze wstępem Andrzeja Kubisza). Publikacje te ukazały się nakładem „Głosu Ludu”. Na podstawie protokołu ze zjazdu SMP 25 IV 1948 zredagował także „Działalność i program pracy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w pow. czesko-cieszyńskim”. Współredagował 18, 20 i 22 numer „Szyndziolów”, gdzie prezentował dzieje zaolziańskiej kultury, z podkreśleniem dorobku śpiewactwa. Współpracował z redakcją „Głosu Ludu” i „Zwrotu”.

Analizując muzyczne poczynania Guziura na powojennym Zaolziu należy podkreślić, iż także w odmienniej rzeczywistości miała ona swoisty aspekt polityczny. Nie mogło zresztą być inaczej w sytuacji, gdy samo słowo „Zaolzie” miało taki właśnie podtekst, a to, co się działo „za kordonem” budziło w Polsce emocje, trwające praktycznie do dnia dzisiejszego. Można więc powiedzieć, iż Guziur siedł w kierunku możliwości stworzenia na Zaolziu samowystarczalnej społeczności polskiej, w tych dziedzinach, gdzie w panującym podówczas systemie było to możliwe. A te szanse widział w kulturze, zwłaszcza muzycznej, co też starał się realizować, wzorując się na „niedoścignionym” wzorze ZPCH, idącym w kierunku powstania środowiska śpiewaczego na Zaolziu-jako scementowanego, niejako „wyluskanego” z innych organizacji, zjednoczonego wokół określonych idei, które i on będzie mógł odpowiednio kształtować, przenosząc je i na inne dziedziny życia. Sam osobiście nie miał złudzeń co do komunizmu. W swoich wspomnieniach podkreślał, iż z nadejściem nowych politycznych czasów gruntownie przestudował marksizm, aby dobrze uzbroić się w kontrargumenty. W zasadzie więc wszystko miało być w zgodzie z obowiązującą doktryną. Twórczość muzyczna była „ludowa i proletariacka”, bo tacy byli członkowie zaolziańskich chórów. Śpiewali o ludzie i dla ludu. Można też powiedzieć, że w przypadku Zaolzia, obowiązująca podówczas doktryna polityczna w części swoich teoretycznych założeń, niezależnie od ich z samej już natury utopijnego charakteru, odzwierciedlała w pewien sposób panujące tam stosunki. Zaolzie zawsze było „ludowe” a tworzenie „dla ludu” i „na ludowo” było sprawą jak najbardziej naturalną. Na tym też bazował Guziur jak i inni twórcy i działacze, którzy włączyli się zaraz po wojnie w miejscowe życie kulturalne, w tym osoby z lewego brzegu Olzy jak np. publikujący w polskiej prasie F. Popiołek czy Ludwik Brożek, choć stosunek poszczególnych osób do komunistycznej rzeczywistości był oczywiście niejednorodny. Stosunek samego Guziura można by określić jako połączenie patriotycznej-ale czysto polskiej, niekomunistycznej, ofiarności społecznikowskiej z pragmatyzmem, oczywiście w granicach

rozsądku i poczucia własnej godności oraz z ironią i humorem, miejscami oczywiście bardzo gorzkim. Kto, jak kto, ale akurat Guziur, jako człowiek odważnie broniący swoich racji potrafił też „nieźle namieszać” w głowach partyjnych dostojników i zapędzać w „kozi róg” komitetowych oponentów i dyskutantów, i to operując fragmentami cytatów zaczerpniętych z dzieł tzw. klasyków, które dokładał do konkretnych sytuacji. „*Chcemy, aby wszystkim naszym poczynaniom towarzyszyła pieśń masowana, jednogłośnie, ażeby uprawianie tej pieśni stało się nieodzowną duchową potrzebą szerokich mas*”, pisał o swoich poczynaniach, a cytat ten mógłby pasować z powodzeniem do sytuacji w 1938 r. „*Przy pomocy pieśni zacieśniać braterstwo polsko- czeskie, wypieniać chwasty niezgody i nieufności polsko- czeskiej*”, dodawał. Dążył do tego, aby w każdej miejscowości były sekcje śpiewacze SMP i PZKO, co także przypominało lata przedwojenne.

Można więc się było spodziewać, że prędzej czy później jakiś czeski czy polski decydent partyjny będzie się starał powstrzymać to nowe guziurowe muzyczne szaleństwo na Zaolziu. „*Wygrywałem w licznych starciach-mówił Guziur -ale mi tego nie zapomniano*”. Władze partyjne w Ostrawie krzywym okiem patrzyły przykładowo na fakt, iż w „Konkursach Twórczości Młodzieży” region ostrawski reprezentowali wyłącznie Polacy. I chociaż w repertuarze polskich chórów uwzględniano czeskich twórców, zaś Guziur sytuację tę starał się tłumaczyć strukturą narodowościową regionu oraz większym zaangażowaniem i lepszą jakością polskich zespołów, czy brakiem lub słabością autentycznej „ludowej” kultury czeskiej na pograniczu, to Czesi nie zapomnieli mu jego przedwojennej przeszłości, tym bardziej, że wielu nacjonalistów wstąpiło po 1948 r. do KPCz. W tym czasie chodziło także o coś więcej. Według oficjalnych twierdzeń ostrawskich liderów KPCz, Polacy źle interpretowali (na Zaolziu myślano odwrotnie) zasady internacjonalizmu, lansując i popierając tylko własną twórczość i własnych przedstawicieli. W rzeczywistości jednak, obawy czeskie miały inne źródło. Oto bowiem Polacy, zamiast szybko się asymilować, nie tylko utrzymywali stan narodowego posiadania, ale bardziej się aktywizowali i rośli w siłę, co w Ostrawie i Pradze odbierano jako wzrost polskiego nacjonalizmu. Rozpoczęto więc walkę z tymi tendencjami, która stała się jednym ze składników rozprawy z tzw. burżuazyjnym nacjonalizmem, prowadzonej w skali całej Republiki od początku lat 50-tych, a która była charakterystyczna również w innych krajach socjalistycznych. Zaczęły się więc donosy na Guziura do władz czeskich i polskiego UB, w wyniku czego w 1951 r. wycofał się z czynnej działalności w PZKO. Nadal jednak pomagał chórom. W 1952 r. np. dyrygował połączonymi chórami polskimi w transmitowanym przez czeskie radio koncercie na pamiątkę 25-lecie ZPCH, wykładał na kursach dyrygenckich. W 1957 r. przez kilka tygodni prowadził chóry „Hutnik” i „Gorol”.

Po zwolnieniu z „Trybuny” przez pewien czas Guziur wykonywał, jak sam określił, różne „fuchy”, zarabiając na utrzymanie rodziny w kilku miejscach, w niepełnym wymiarze godzin. Od 1949 r. był zatrudniony jako nauczyciel śpie-

wu w Państwowej Szkole Muzycznej w Cieszynie, pełniąc tam także w latach 1952-1953 funkcję delegata grupy Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, a więc niejako przewodniczącego rady zakładowej. Do chwili organizacyjnego wycofania się z PZKO również na prawym brzegu Olzy powiększył swoje chórowe konto. Dyrygował chórami męskimi, żeńskimi i mieszanymi. Te ostatnie tworzył z reguły tam, gdzie w dwóch pozostałych następował ubytek członków. Tak było w 1951 r. w przypadku „Harmonii”, z której dodatkowo odszedł J.Drozd. Z czasem jednak chóry „Harmonii” ponownie się odrodziły. Od 1951 r. (do 1965) był też instruktorem chórowym w cieszyńskim domu kultury. W następnym roku, po odejściu z PZKO uzyskany wolny czas wypełniał kolejnymi zajęciami muzycznymi: dyrygowaniem chórem dziecięcym przy szkole muzycznej, funkcją kierownika artystycznego Cieszyńskiego Okręgu Związku Śląskich Kół Śpiewaczych (z którym w latach 1952-1953 zdobył pierwsze miejsce w województwie, a w 1954 r. drugie), okręgowego dyrygenta i kierownika artystycznego (do 1977 r.) Cieszyńskiego Okręgu Związku Polskich Chórów i Orkiestr, biorąc udział w okręgowych świętach pieśni. Od 1948 był korespondentem organu ZPCHiO- „Życia Muzycznego”.

Od grudnia 1951 r., przez kolejne trzy lata, Guziur był także członkiem Rady Społecznej przy wspomnianym wcześniej domu kultury, zwanym podówczas Powiatowym Domem Kultury Związków Zawodowych w Cieszynie, mieszczącym się w kilku biurach domu przy ul. Menniczej 10. Ze względu na fakt, iż w Domu Narodowym przy rynku usadowiła się MO, jednym z zadań Rady stała się budowa nowego gmachu miejskiego domu kultury, co miał koordynować specjalny komitet, w składzie którego był także Guziur. Ostatecznie do gmachu przy Placu Wolności, przeznaczonego na ten cel, przeniósł się nie dom kultury, lecz lokalne władze PZPR, który spodobał się nowy budynek. Tak więc po kilku dosłownie dniach nadziei na rozwiązanie kłopotów lokalowych, dom kultury ponownie wylądował na Menniczej, co zdaniem Guziura zawdzięczano ówczesnemu sekretarzowi komitetu miejskiego Józefowi Nowakowi. Do udanych, zorganizowanych w tym okresie przez Guziura imprez należał Festiwal Zespołów Artystycznych z całego powiatu, zorganizowany przez okręg ZPCHiO w 1953 r., podczas którego 2 tys.chórzystów pod batutą „Emana” dało na cieszyńskim rynku popisowy koncert.

W roku 1954 Guziur złapał kolejne „fuchy”, choć tylko po części z przyczyn materialnych. Niezmordowany w swej idei propagowania śpiewactwa rozruszał muzycznie Ustroń, jako nauczyciel w tamtejszym technikum kuźniczym (gdzie prowadził chór mieszany) i dyrygent 80- osobowego chóru im.S.Moniuszki przy zakładach kuźniczych oraz instruktor tamtejszej orkiestry dętej (do 1957). Do 1959 r. był też nauczycielem i dyrygentem chóru dziecięcego w SP-2 w Cieszynie oraz nauczycielem i dyrygentem chóru żeńskiego w LO-2 w Cieszynie. W latach 1953-1954 zasiadał dodatkowo w Komisji Oświaty i Kultury przy Miejskiej Radzie Narodowej.

W roku 1955 miało miejsce kolejne ważne wydarzenie w życiu zawodowym Guziura, które dodatkowo w sposób znaczący wpłynęło na jego postawę i poglądy względem peerelowskiej rzeczywistości w lokalnym środowisku Cieszyzna. 1 października 1955 r. Guziur otrzymał bowiem legitymację pracowniczą nr 1 dziennikarza „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”, który stał się pierwszą w powojennej Polsce gazetą powiatową.

W planach wydawania w Cieszyźnie osobnej gazety, mającej służyć integracji regionalnej mieszkańców Śląska Cieszyńskiego Guziur odegrał znaczącą rolę. Z drugiej strony, dla lokalnych władz był on osobą, która w pewien sposób nadawała się do „pójścia na pierwszy ogień” i rozruszania całej inicjatywy, wymagającej w fazie początkowej sporo improwizacji, samozaparcia i sporego organizacyjnego wysiłku. W razie niepowodzenia łatwo więc można było znaleźć „kozła ofiarnego”. Poza zgodą na powstanie „Głosu” i pieniędzmi na początek, nie dano więc jego pierwszemu redaktorowi nic więcej – o lokal sam się musiał postarać. Była to oczywiście Mennicza 10. Z kolei sukces władza przypisałaby oczywiście sobie a raczej Partii z Placu Wolności, bez woli której nic w mieście, regionie i Polsce dziać się nie miało prawa.

Sam Guziur widział w „Głosie” kolejną szansę na realizację własnych pomysłów i zamierzeń – głównie rozruszania kulturalnego Cieszyzna i powiatu. Z typowym dla siebie zapałem zabrał się więc do pracy. Do końca 1955 r. „GZC” był dwutygodnikiem. Pierwszym numerom towarzyszył apel zachęcający do wspierania wydawnictwa i jego prenumeraty. Jak się okazało, gazeta z numeru na numer zyskiwała sobie coraz więcej zwolenników i nie tylko przetrwała trudny okres rozruchu, ale stała się szybko trwałym czynnikiem kulturotwórczym regionu. I w tym momencie, podobnie jak wcześniej w przypadku „Trybuny”, osoba Guziura zaczęła oczywiście Partii przeszkadzać. Warto dodać, iż jako redaktor i dziennikarz nie mógł uzyskać przepustki do CSRS.

15 maja 1956 r. na posiedzeniu komitetu wydawniczego „Głosu” w obecności tow. Stanisława Dudy z KPPZPR i redaktora Tadeusza Kopoczka ustnie zakomunikowano Guziurowi o jego zwolnieniu z redakcji na podstawie decyzji tego Komitetu. Decyzji tej, mimo swoich prób i zabiegów nigdy nie otrzymał na piśmie. Sprawę tę Guziur dążył jeszcze przez ponad rok, co wiązało się pośrednio z jego działalnością w czasie politycznego przełomu w PRL w 1956 r. Wkrótce zaś nowy redaktor naczelny „Głosu” Wiktor Witecki obciążył gazetę ogromnymi długami a nakład spadł z 14 do 4 tys. egzemplarzy. Przy tej sprawie Guziur dodawał także, iż w gazecie chciano widzieć narzędzie nacisku administracyjnego przy realizacji kolektywizacji na wsi.

XX Zjazd KPZR w Moskwie, poznański czerwiec oraz październikowe zmiany w kierownictwie PZPR wpływały również, choć niekiedy z ciężkimi oporami na zmianę sytuacji społeczno-politycznej na polskiej prowincji, w tym także w powiecie cieszyńskim. Znając stosunek Guziura do powojennej rzeczywistości moż-

na się było spodziewać, iż zaangażuje się on w ogólnopolską dyskusję nad koniecznością zreformowania skompromitowanych metod działania w życiu publicznym. Tak też się stało, a swój udział w tych działaniach Guziur określał jako walkę „o odnowę życia kulturalnego Cieszyzna”, gdyż tak właśnie brzmiał tytuł jego sztandarowego wystąpienia w tym zakresie, które miało miejsce 11 października 1956 r. w Cieszynie na naradzie 130 działaczy kulturalnych.

W wspomnianym referacie Guziur, występując nie po raz pierwszy w roli motoru i ideowego sprawcy wszystkiego co nowe i optymistyczne, w której to roli zresztą czuł się bardzo dobrze i która mu bardzo odpowiadała, nawiązał przede wszystkim to tych oficjalnie głoszonych sloganów odnowy życia w PRL, które stawiały na oddolną inicjatywę społeczną, którą, jak wiadomo, zawsze, z wiadomych sobie powodów, popierał. Wiele mówił zwłaszcza o koniecznej decentralizacji. W tym zakresie z charakterystyczną dla siebie ironią, choć rzecz jasna dobrze ukrytą w rzeczowych i konkretnych argumentach, zaznaczył więc na początku, iż kwestia ta dotyczy już samej narady, zwołanej bez wcześniejszego uzgodnienia z wiadomymi władzami jak i dyskusowania, czy taka narada w ogóle jest potrzebna. Jak twierdził, nie wynikało to jednak z ignorowania tej władzy, lecz z faktu, „*із tego rodzaju uzgadnianie często przesądza sprawy, które mają być przedmiotem dyskusji, a oprócz tego odzwyczajają społeczeństwo od myślenia, może być dowodem na brak zaufania do społeczeństwa, komenderowanie nim, zbiurokratyzowanie jak i dowodem na to, że do Cieszyzna nie dotarła jeszcze fala odnowy*”. Zwracał uwagę, że ziemia cieszyńska ma tradycje w upowszechnianiu kultury, jej mieszkańcy zawsze bronili się przeciw szablonom w tej materii i równaniem w dół, przez co niekiedy zarzucano im separatyzm i megalomanię. Była to także kultura spójna, bez podziału na chłopską, robotniczą, czy inteligencką. Twierdził, że następujące w Polsce przemiany powinny zakończyć „*zabawę w kulturę po linii, w pionie, w branży*” i jej realizowanie „*dla sprawozdawczości*”. W działaniach na plan pierwszy powinien być wysunięty czynnik społeczny, gdyż „*kultury nie robi żaden urząd*”, należy maksymalnie wykorzystać teren a komenderowanie zastąpić systemem koordynacji i „*wypłenić tchórzostwo myśli, które paraliżują naszą wolę*.” Całość spraw kultury powinna podlegać nie związkom zawodowym w zakładach pracy i ich fikcyjnym świetlicom, ale radom narodowym, które muszą być faktycznymi gospodarzami w terenie. Najważniejsi jednak są ludzie, którzy sami tę kulturę dla innych tworzą. Guziur mówił także o konieczności powstania ogniska życia społecznego, którym mógłby być Dom Narodowy. Wspomnił też o Zaolziu, twierdząc, iż należy utrzymywać kontakty kulturalne z całą ziemią cieszyńską, co nie miało wynikać z żadnego szowinizmu. „*Razi nas zadrutowana Olza*”, dodał przy tym.

Po referacie jednego z członków Komitetu Miejskiego Frontu Narodowego (od 1956 r. FJN), jedynym z ramienia tej organizacji na naradzie, mimo iż FN był formalnym organizatorem zebrania, i dyskusji, wybrano komitet obywatelski, który czuwałby nad realizacją wniosków z narady, które zebrani polecili Guziuirowi,

jako jego przewodniczącemu, opracować. Należały do nich m.in.: podporządkowanie spraw kultury radom narodowym, powołanie Rady Kultury na wniosek Podkomisji Kultury MRN, zabezpieczenie wyposażenia zakładowych świetlic i teatru miejskiego, przekazanie na cele kulturalne Domu Narodowego i Domu Żołnierza. W skład tego komitetu weszli także: L. Brożek, Oswald Szczurek, Emil Baron, W. Oszelda, Józef Martinek, Janusz Wira, Antoni Zajac, Wiesław Suckert, Janina Marcinkowa, J. Drozd, Erwin Bubik. Wnioski te przedłożono na naradzie aktywu kulturalnego MRN dwa tygodnie później, zaś 29 października na sesji MRN powołano Radę Kultury przy MRN, pierwsze w Polsce gremium społeczne tego typu. Guziur został jej członkiem.

Wspomniany referat Guziura stanowi cenne źródło dokumentujące nie tylko jego działania w sferze kulturalnej, lecz jest również zapisem sytuacji i atmosfery stworzonej przez lokalnych decydentów wszelakiego szczebla, jaka panowała w Cieszynie w okresie stalinowskim i przemian 1956 r.

Na fali tych przemian odżyła także w polskiej części regionu Macierz Szkolna, która próbowała reaktywować się już w latach 1945-1949. 7 grudnia 1956 r. zebrał się dawny zarząd organizacji. W kwietniu 1957 r. obradował walny zjazd i przyjęto nazwę „Macierz Ziemi Cieszyńskiej”. W dyskusjach na programem działania wskrzeszonej organizacji Guziur należał do najaktywniejszych osób, będąc faktycznym jego pomysłodawcą. W rozważaniach tych chodziło o dwa nurty programowe-funkcjonowanie Macierzy jako nadbudowy dla kulturalnych inicjatyw czy też jako ich organizacyjnego koordynatora.

Guziur, jako kierownik organizacyjny Macierzy, w zasadzie opowiadał się za drugą koncepcją. Zgodnie ze swoimi zasadami nie pragnął jednak narzucać członkom i kołom odgórnych planów, ale chciał, aby zarząd je tylko koordynował. Zwracał uwagę, że należy wykorzystać fakt, iż pamięć o Macierzy jest w mieście pozytywna. Widział Macierz jako rodzaj Rady Kultury, opartej na ruchu społecznym, przy ograniczeniu roli czynnika państwowego, zaś ZG miał sprawować tylko ogólny nadzór nad całością oddolnych inicjatyw. Brak zbiurokratyzowanej czapy organizacyjnej Macierzy miał pozwolić, jego zdaniem, na uniknięcie dublowania jej poczynań z innymi organizacjami, zerwanie z fasadowością a wybranie takich metod, które upowszechniają kulturę. Przykład tak funkcjonującej Macierzy jako kolejnej transmisji inicjatyw społecznych stawiał za wzór innym ośrodkom w województwie katowickim przy okazji różnego rodzaju narad działaczy kultury, co znalazło oddźwięk na łamach prasy. Ważne według niego było także odzyskanie dla samodzielnych cieszyńskich organizacji kulturalnych Domu Narodowego. Organizacje te miały być finansowane przez dotacje, a nie przez bieżący budżet, co pozwalało na kontrolę wydatków.

Z działalnością Guziura w czasie politycznej odwilży 1956 r. związana jest także inna sprawa, która dodatkowo utwierdziła jego legendę nonkonformisty i oryginała, w oczach przyjaciół człowieka odważnego, choć trochę dziwaka,

zaś w oczach wrogów niebezpiecznego indywidualisty. Chodzi o odmowę przyjęcia przez niego srebrnego krzyża zasługi PRL, nadanego mu przez Radę Państwa 22 lipca 1956 r.

Przeglądając dostępne materiały dotyczące powyższego problemu, można powiedzieć, że zawierał on w sobie kilka aspektów, z humorystycznym włącznie. Najciekawsze jest niewątpliwie wyjaśnienie własnego czynu przez Guziura, jednego z wyjątkowych w dziejach PRL, jakie Guziur przesłał do skonfudowanych i zapewne wściekłych członków KMPZPR. Otóż oświadczył on, iż nie może przyjąć tego rodzaju odznaczenia, gdyż w jego przypadku było by to przyjęcie ponowne. Wcześniej bowiem otrzymał krzyż od prezydenta Mościckiego w 1938 r., mógłby więc przyjąć jedynie równe lub kolejne wyższe odznaczenie, stąd cała sprawa wydaje mu się nieporozumieniem, co nie oznacza, iż fakt nadania odznaczenia lekceważy. Dodał także, nawiązując do postawy władz lokalnych, od których wcześniej żadnego odznaczenia nie dostał, iż przekonał się, że na względy „czynników miarodajnych można sobie zasłużyć jedynie ślepyim posłuszeństwem – nawet w niesłusznej sprawie. Nie jest natomiast tajemnicą, że tego rodzaju zalety nie posiadam i chyba posiadać nie będę”.

Wypowiedź ta miała związek także z drugą, chyba bardziej bezpośrednią, przyczyną odmowy przyjęcia odznaczenia. Chodziło o sprawę „Głosu”, której finał nadal nie dawał Guziurowi spokoju i której przebieg częściowo również przedstawił w swoim uzasadnieniu.

Według informacji, które udało mu się zebrać, jednym z pretekstów do jego zwolnienia z „Głosu” były bezpodstawne i sfabrykowane oskarżenia niejakej Alicji Olczykowej z KW PZPR (w tym czasie z partii usuniętej), poparte przez Dudę, który miał mu powiedzieć, iż jeśli nie będzie cicho, to zostanie „wykończony” oraz jego „wtyczki” w redakcji. Zdaniem Guziura, jego sprawa wzburzyła opinię publiczną a dalszy jej ciąg świadczył, że odnowa po XX zjeździe KPZR jeszcze do Cieszyna nie dotarła. Przypomniiał, że na sesji MRN z udziałem zastępcy przewodniczącego WRN Jerzego Ziętka atak na niego uznano za bezpodstawny, a KP miał anulować wcześniejsze decyzje. *” Na razie więc czekam i nie mogę przyjąć żadnego odznaczenia. Pragnę jeszcze zaznaczyć, że niezależnie od oficjalnej łaski czy nielaski wobec mojej osoby, to z wyjątkiem kompromisów osiągniętych kosztem szczerości i uczciwości, zawsze można na mnie liczyć, apelując do mojej aktywności w każdym politycznym działaniu”*, kończył tę kwestię.

Zdaniem Guziura, sposób jego odejścia z „Głosu” charakteryzował cieszyńskie „podwórko”. Brakowało mu najważniejszej „zalety” - „bezkrytycznej uległości”, a to było dla miejscowych kacyków potencjalnie niebezpieczne. Dopiero w styczniu 1958 r. otrzymał przysługującą mu trzymiesięczną odprawę za zwolnienie z pracy, jednak przeprosin ze strony władz czy redakcji na próżno szukać w jego dostępnych osobistych dokumentach. Jak się też okazało, rok 1958 zapoczątkował również trudne i bolesne, aczkolwiek przemyślane decyzje „Emana” co do dalszej

działalności społeczno-politycznej i kulturalnej. W tym właśnie roku wycofał się z większości pełnionych przez siebie funkcji i aktywnego członkostwa w wielu organizacjach, co nazywał swoim nowym etapem życia. Powodem stały się kolejne doznane zawody i upokorzenia.

„Moja osobista sytuacja? (piszę przecież osobiste wspomnienia). Na razie beznadziejna Od 15.1. siedzę w domu i piszę. Jeżeli chodzi o pracę zarobkową, mam tych kilka godzin w szkole-500 zł miesięcznego dochodu. Ale najwyższy już czas zatroszczyć się o jakieś dochodowe zajęcie, zatroszczyć się o chleb codzienny, zwłaszcza dla rodziny. A jeśli w tym nowym etapie mojego życia będzie coś ciekawego-tak mi się wydaje, że ostatniego słowa jeszcze nie powiedziałem – zanotuję jako dalszy ciąg niniejszych wspomnień”, napisał Guziur 13 marca 1958 r., rozpoczynając pisanie własnych wspomnień oraz komentowanie na bieżąco obserwowanych wydarzeń, co czynił odtąd do końca życia i co dziś jest bezcennym źródłem dla opisywania jego cieszyńskiej aktywności jak i samego miasta w czasach PRL, oczywiście przy zachowaniu odpowiednich proporcji interpretacyjnych i po dokonaniu, w miarę możliwości, niezbędnej weryfikacji tych jego ocen. Na ich jednak podstawie, warto spróbować wyjaśnić bliżej i inne przyczyny, które skłoniły 50-letniego, tryskającego energią człowieka, do oddania pola i dokonania pierwszego, najważniejszego podsumowania własnego życia.

Niewątpliwie ważną przyczyną była opisana sprawa „Głosu”. Psuć w jego przekonaniu zaczęło się także i w innych dziedzinach. Przekazany wreszcie na cele kulturalne Dom Narodowy nie został ujęty w budżecie na rok 1958, co zainteresowani odebrali jako zemstę Partii (i nie tylko) za krytykę jej poczynąń w 1956 r. „A więc macie ten Dom Narodowy, ale i tak w nim nic nie zrobicie”-tak Guziur oceniał tę decyzję. Nie lepiej, jego zdaniem było z Macierzą, gdyż MRN, z zazdrości o swój monopol na kulturę, miała hamować jej działalność, poprzez ograniczanie roli czynnika społecznego na rzecz ogólnych dyrektyw. W takiej Macierzy Guziur nie widział dla siebie miejsca. Podobne zdanie miał na temat polityki kulturalnej PRN. Twierdził, iż oddolne inicjatywy z 1956 r., zostały zaprzepaszczone przez urzędowo-partyjne biurokracje i głupotę a stan kultury w mieście ponownie był w fatalnym stanie, odnowa październikowa pozostała za rogatkami Cieszyna. Powrócił „*serwilizm, wypływający z egoizmu i własnej wyгоды*”, jego zaś „*konikiem*” była „*koordynacja wszelkich działań w jedną logiczną i celową całość, gdyż nie ma oderwanych zjawisk, są tylko fragmenty całości*”. Cieszyn stał się znowu, jak po utracie Zaolzia, peryferyjnym miastem, „*ślepą kiszka zmarnowanych możliwości*.” Zrezygnował więc z udziału w doradczych organach kulturalnych MRN. Także ZG Macierzy nie zapraszał go na zebrania, nie chcąc wszczynać z nim dyskusji. W latach 1959-1962 pełnił jednak formalnie funkcję wiceprezesa Macierzy, która, jak mówił „*spala snem spokojnym*” a samo miasto w dziedzinie kultury jakby „*czekało na Godota*.” Pomagał jednak w jej działalności, choćby podczas konkursów „Zgaduj, Zgadula”. Ponow-

nie pojawił się w ZG w latach 1982-1983. Obok osłabnięcia kulturotwórczego Macierzy osłabła też rola wspomnianej Rady Kultury, która z czasem umarła śmiercią naturalną. W tych tendencjach Cieszyn nie był wyjątkiem. Podobne zjawisko zwolnienia i zahamowania impetu oraz inercji występowało w całej Polsce. Podobnie też można stwierdzić w odniesieniu do wypaczeń i patologii w lokalnym życiu społeczno-politycznym.

Z kolei nieco dłuższy żywot artystyczny miała ciekawa inicjatywa Guziura oraz E.Barona, znana pod nazwą Cieszyńskich Imprez Muzycznych (CIM), na które składały się comiesięczne koncerty znanych artystów muzycznych, głównie z Filharmonii Śląskiej (np.K.Stryji, Bogdana Wodiczki), których dzięki znajomościom Guziura sprowadzano do Cieszyna. Występowały także zespoły i chóry lokalne. Przed koncertami odbywały się niekiedy dodatkowe szkolenia dyrygentów i prelekcje. Imprezy te cieszyły się uznaniem mieszkańców a organizatorom udało się rozprowadzić ponad 300 abonamentów. Ale i ta inicjatywa, będąca kontaktem z prawdziwą wielką kulturą upadła, na skutek, jak oceniał to Guziur, „*braku koordynacji w polityce kulturalnej Cieszyna*”. CIM-u oraz innych inicjatyw Guziura na próżno też szukać w wydanej w 1973 r. książce monograficznej o Cieszynie i powiecie pod red. J. Chlebowczyka. Warto tutaj podkreślić, iż dla Guziura tylko muzyka poważna i ludowa były prawdziwą muzyką. Innych form nie uznawał, była to dla niego szmira i tandeta, a jazzmenów określał jako „wyjce”. I przed takim zalewem „szmiry” ostrzegał władze miejskie.

Ze wspomnień Guziura z tego okresu wyraźnie wynika, iż jego załamanie wynikało też w znacznej części z poczucia klęski ideałów polskiego października 1956 r. i poczucia braku nadziei na lepszą przyszłość. Żył dawniej – jak pisał – pracował i wychował się w warunkach, w których koordynacja działań była koniecznością, mając oczywiście na myśli Zaolzie. „*Stąd też moja trudność przystosowania się do innych warunków, gdzie nie wie lewica, co robi prawica. Zamordyzm albo anarchia. Wydaje mi się, że wszyscy nie mogą być dyplomatami, bo łatwo można zgubić cel i zejść na bezdroża. Potrzebni są jedni i drudzy-chodzi tylko o to, ażeby się wzajemnie uzupełniali.*” Zrezygnowanie Guziura co do dalszej aktywności w życiu kulturalnym objęło także część spraw muzycznych. 23 lutego 1958 r. na walnym zebraniu cieszyńskiego okręgu śpiewaczego oświadczył, iż jest psychicznie wyczerpany, czuje pustkę i bezradność, której przyczyny leżały, jak powiedział, jednak poza szeregiem śpiewaczami. „*Być może, że przeliczyłem swoje i innych możliwości, może niewłaściwie oceniałem warunki i stosunki u nas w Cieszynie, bo jednak tu ten Śląsk jest inny od Zaolzia*”. Jednak mimo rezygnacji z funkcji kierowniczych w cieszyńskim życiu muzycznym, walczył przyczynił się do opracowania programu uroczystych obchodów jubileuszu 50-lecia „Harmonii”, której chórem dyrygował do 1968 r. Wracając jeszcze do jego opinii o wschodniej części ziemi cieszyńskiej, można wspomnieć, iż uważał ją tylko za namiastkę „prawdziwego” Śląska Cieszyńskiego, którym było Zaolzie. Jego zdaniem, w 1920 r. Polsce przypadł jedynie „ogryzek”.

Guziur przegrał więc (ale mimo to wciąż się nie poddawał i nie poddał się nigdy) walkę z mołochem politycznym i biurokratycznym PRL. Zaraz po wojnie i w 1956 r. był przekonany, że propagując samorządność i aktywność oddolną społeczeństwa, na wzór zaolziański sprzed 1938 r., uniezależni się jakoś od centralnej i lokalnej władzy. Tak chciał widzieć swoje życie. Zdawało mu się, że hasła 1956 r. mogą to umożliwić. Gdy nie udało się tego zrobić w życiu społeczno-politycznym, próbował znaleźć oazę w chórach i muzyce, forsując swoje niezależne zasady. Także i tu jednak przegrywał. Z jednej strony, dlatego, że po pewnym okresie niby wolności władza, i to na każdym szczeblu, powracała do starych metod kontrolowania i organizowania wszelkich form aktywności obywatelskiej. Z drugiej, dlatego, że także i w jego muzycznym otoczeniu z czasem opadał entuzjazm dla zmian, występowało zniechęcenie, brak konsekwencji. Wiele inicjatyw zamierało, a Guziur sam pozostawał ze swoimi pomysłami. Wreszcie, nie wszyscy twierdzili, że Guziur ma zawsze rację. Nie zawsze też ją przecież musiał mieć. Ale jedno jest pewne-podobnie jak wielu innych mieszkańców PRL, był bezsilny wobec odgórnych decyzji zapadających w zaciszu komitetów partyjnych.

W 1958 r. został odznaczony honorową złotą odznaką polskiego śpiewactwa (w 1950 r. otrzymał srebrną). U schyłku życia posiadał złotą odznakę honorową z laurem (od 1964 r.) i z wieńcem laurowym (od 1977 r.) oraz medal 60-lecia PZChO. Nie miał natomiast żadnych państwowych odznaczeń PRL.

Do jesieni 1963 r., wyznaczającego kolejny etap w jego życiu zawodowym, związany tym razem z pełnym etatowym zatrudnieniem w Studium Nauczycielskim w Cieszynie, trwającym aż do przejścia na emeryturę w 1971 r., Guziur dorbiał w kilku miejscach. W latach 1959-1961 był korespondentem redakcji „Słowa Powszechnego”, w latach 1961-1963 kierownikiem rejonowej poradni Pracy Kulturalno-Oświatowej w Cieszynie, działającej z ramienia Wojewódzkiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego w Katowicach. Oprócz wymienionych wcześniej tytułów, pisał także do „Katolika”. Spośród artykułów skupiających się na dziejach Śląska Cieszyńskiego takich jak: *„Z wielkich dni Śląska Cieszyńskiego. Cieszyn pierwszy sięga po wolność.”* („TK”, 8.III.59), opisującego spotkanie po latach weteranów wydarzeń roku 1918 i artykułów rocznicowych na temat życia muzycznego, na szczególną uwagę zasługuje jego publicystyka społeczna, świadcząca, iż nadal interesował się, bo inaczej w jego przypadku być nie mogło, problemami społeczno-politycznymi miasta i regionu, reagując na przejawy niegospodarności, zbiurokratyzowania i zwyczajnej głupoty. Interesującym z tej dziedziny był zwłaszcza artykuł *„Zdrowemu rozsądkowi naprzeciw. Cieszyński eksperyment”* („TK” 15.II.1959), opisujący pilotowany przez ówczesnego przewodniczącego MRN Karola Zielonkę projekt utworzenia w Cieszynie jednego Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej ze zróżnicowanymi zadaniami w zależności od potrzeb miasta, w miejsce nieskoordynowanej działalności zakładowych przedsiębiorstw. Opisując ten „eksperyment”, który, jak się okazało, szybko zaintereso-

wał inne miasta województwa, Guziur tradycyjnie, oczywiście ze znamionami ukrytej ironii, nawiązał do obowiązującej przez kolejnym zjazdem PZPR propagandy na temat szukania rezerw. Jednocześnie, wspominał o zagrożeniach lansowanego w Cieszynie pomysłu, którym mogła okazać się grupa ludzi z władzy, niechętna, jak zawsze, oddolnym inicjatywom, wysuwany bez jej udziału i nadzoru.

Z pisanem do redakcji katolickich wiąże się także jego mało znany związek z PAX-em. Być może w 1956 r. zobaczył w tej organizacji jakąś społeczno-polityczną alternatywę, być może potrzebował organizacyjnego parasola. Fakt, iż w przeszłości o tym w notatkach nie wspominał świadczy, że uważał to tylko za nieznaczający epizod w swoim życiu, tym bardziej, iż skrzętnie dbał o wszelkie ślady swojej aktywności. Być może uda się jeszcze dogłębniej wyjaśnić tę sprawę.

Guziur pieczętował zbierał artykuły o Zaolziu, niejednokrotnie opatrując je własnym komentarzem. Niejednokrotnie także polemizował (jak np. z redaktorem naczelnym „Polityki” Mieczysławem Rakowskim) na temat tych artykułów, nie licząc zresztą, ze względu na polityczny wydźwięk tego zagadnienia, które ukazywały się poza regionem cieszyńskim, a które nad Olzą zawsze budziły emocje.

Samemu Zaolziu Guziur oczywiście nadal poświęcał sporo uwagi. Zaopatrzony już w stałą przepustkę często korzystał z dobrodziejstw tzw. małego ruchu granicznego, spotykając się z dawnymi współpracownikami i działaczami. Nadal miał wiele do powiedzenia w dziedzinie muzycznej, w zasadzie spełniając rolę cichego ojca duchowego i koordynatora poczynąń zaolziańskiego śpiewactwa. Z upoważnienia ZG ZPCHiO pomagał Zaolziakom w wyjazdach na koncerty do Polski. W 1957 r. był z czterema chórami na I Festiwalu Chórów Polskich w Poznaniu (załatwiając dosłownie na granicy, poprzez Warszawę, zgodę na ich wjazd do Polski) a w 1965 r. razem z chórmi: „Harmonia”, „Hasłem”, „Halką”, „Hutnikiem” przywiózł stamtąd, jako dyrygent, „Złoty Laur XX-lecia PRL.” W latach 1965 -1968 współpracował też z Chórem Nauczycieli Polskich. Za swoją ofiarną działalność otrzymał od Zaolziaków w latach 60-tych i 70-tych wiele podziękowań, wyróżnień, aktów uznania, w tym medal 25-lecia i srebrną odznakę zasługi dla PZKO. W swoim prywatnych zbiorach gromadził również cenne materiały dokumentujące aktualne zmagania Zaolziaków z odgórną czechizacją. Miał więc odpisy wystąpień takich działaczy jak Paweł Cieślak, Leon Derlich, Paweł Kubisz, Henryk Jasiczek, relacje o sytuacji wewnętrznej w środowisku polskim, notatki o tamtejszych sporach i polemikach, wydarzeniach na Zaolziu podczas „praskiej wiosny 1968 r.”. Zbierał czeskie wycinki prasowe dotyczące Zaolzia. Podobnie jak w przypadku materiałów z Polski, dodawał do nich własny komentarz.

Uczestnictwo Guziura w życiu kulturalnym Cieszyna na początku lat 60-tych, chociaż nie miało już tak zinstytucjonalizowanego charakteru wiązało się, jak dawniej, z jednej strony z lokalnym i regionalnym śpiewactwem, z drugiej natomiast z różnego rodzaju obchodami rocznicowymi, w organizowaniu których ponownie okazał się znakomity. W tym pierwszym przypadku chodziło przede wszystkim o dyrygowanie chórem męskim „Harmonii”. W tym drugim o udział w komitecie

obchodów 1150-lecia Cieszyzna w 1960 r., podczas których 4 września, w niedzielę, dyrygował na rynku ponad trzytysięczną rzeszą połączonych chórów, z towarzyszeniem orkiestry. Wspominając tamte „Dni Cieszyzna” dni twierdził jednak, że zostały one zignorowane przez wyższe czynniki oficjalne.

Z kolei więcej satysfakcji przyniosło Guziurowi przewodniczenie różnym komitetom zjazdowym. W 1960 r. chodziło o zjazd koleżeński absolwentów z okazji 65-lecia utworzenia gimnazjum Macierzy, a w 1963 r. o zjazd z okazji 60-lecia pierwszej polskiej matury. W 1962 r. Guziur stanął na czele obchodów 100-lecia Czytelni Ludowej.

Od roku szkolnego 1963/1964, w związku z nauczaniem przedmiotu „chór i dyrygowanie” w Studium Nauczycielskim na Bobrku, Guziur ponownie się zawodowo ożywił. Miał stały kontakt z młodzieżą, w dodatku już starszą i dojrzałą, spośród której mógł swobodnie wybierać kandydatów do prowadzonych przez siebie w SN-ie i poza nim chórów. Jako nauczyciel był również promotorem prac dyplomowych. W latach 1964-1971 pod jego bacznym kierunkiem (nie uznawał bowiem „chałturzenia”) powstało kilkadziesiąt prac z zakresu szeroko pojętej kultury, choć oczywiście większość dotyczyła spraw muzycznych. Wymienić tutaj można prace monograficzne na temat twórczości Jerzego Hadyny, Andrzeja i Karola Hławiczków, Pawła Pustówki, Edwarda Makosza, monografie dotyczące „Arionu”, chóru „Jedności”, zespołu regionalnego „Wisła” i inne. W 1967 r., jako nauczyciel SN, Guziur zorganizował obchody jubileuszu 40-lecia „Jedności”, której członków, podobnie jak absolwentów gimnazjalnych, miał w swojej kartotece.

Aureola wielkiego działacza społecznego i filara cieszyńskiego ruchu śpiewaczego, jaka otaczała go w sn-owskich murach, i którą sam poniekąd lubił wytwarzać, skłaniała niejednego ze słuchaczy do próby spisania jego bogatej biografii. *„Kiedy jeszcze byłem wykładowcą w SN – wspominał Guziur – wielu było kandydatów, którzy chcieli pisać pracę dyplomową na mój temat. Nie wiem, ile było w tym zainteresowania tematem, a ile wyrachowania. Może kalkulowano, że odpadnie im trud szukania materiałów źródłowych, miałem bowiem opinię dostawcy tychże materiałów i informacji dotyczących różnych tematów i to tylko dla piszących pracę dyplomową. Odmawiałem ze względów zasadniczych, uważając, że nie godzi się pisać pracy na temat swego wykładowcy. Były jeszcze inne powody, dla których nie zgadzałem się i później, kiedy mnie już nie było w SN. Uważałem bowiem, że według mojej koncepcji temat ten jest zbyt obszerny, z drugiej zaś strony nie chciałem go «psuć» jakimś wycinkowym opracowaniem, zwłaszcza, że od wielu lat z różnych stron zachęcany, sam chciałem napisać coś w rodzaju pamiętnika. W pamiętniku tym moja osoba miała być pretekstem do opisanie wielu zasadniczych problemów i wydarzeń, w których /.../ brałem udział”.*

Powyższe słowa Guziura, wypowiedziane już po przejściu na emeryturę, potwierdzają jego widoczny już wcześniej, od 1958 r., zamiar pisania wspomnień czy pamiętników. Następne lata potwierdzały te przypuszczenia, co wynikało ze

wspomnianego już określonego sposobu gromadzenia przez Guziura interesujących go materiałów jak i opisywania własnej działalności czy komentowania aktualnych wydarzeń. Wiedział, że jest żywą historią przełomowych w dziejach regionu wydarzeń. Na razie jednak odkładał tę pracę na dalsze lata, nie chciał także, aby pisał o nim ktoś inny, zwłaszcza słuchacz SN, bo myślał o solidnym i szerokim tematycznie przedsięwzięciu.

W 1971 r. „Eman” zakończył pracę w SN, przechodząc na państwową emeryturę. Lata 70-te w jego życiu, to kolejny okres zjazdów i obchodów, do których organizowania już się przyzwyczaił. Podobnie ich uczestnicy przyzwyczaili się do Guziura. Hasło „Emanuel Guziur organizuje zjazd!” mobilizowało do uczestnictwa, gwarantując też kompetencję i profesjonalizm organizacyjny, jak i podtrzymanie i propagowanie tego swoistego cieszyńskiego fenomenu emocjonalnych związków absolwentów i w ogóle Cieszyniaków z regionem. W tym czasie odbył się więc zjazd (w 1978 r.) z okazji 50-lecia pierwszej matury w gimnazjum matematyczno-przyrodniczym, którego pokłosiem była również pamiątkowa, współredagowana przez Guziura, publikacja: *„Z dziejów państwowego gimnazjum im. A. Osuchowskiego typu matematyczno-przyrodniczego w Cieszynie”*.

Inny charakter miał niezwykle zjazd, zorganizowany przez „Emana” w cieszyńskim teatrze 25 października 1975 r. Chodzi o wspomniany wyżej, zjazd rodu Guziurów, który zgromadził 237 uczestników z ponad 600 osób związanych z tą rodziną z Polski i Czechosłowacji i który stał się ważnym wydarzeniem na mapie kulturalnej Cieszyna. Z rolą seniora rodu utożsamiał się i w następnych latach, dbając zwłaszcza o kontakty ze swoimi ponad 200 Guziurami na Zaolziu.

W 1973 r. Guziur uczestniczył we wdrażaniu w życie kolejnej inicjatywy kulturalnej. Chodziło o akcję „S”, czyli stałą współpracę chórów z regionu ze szkołami, której jednym z celów była współpraca przy układaniu repertuarów i harmonogramów występów, planów zajęć lekcyjnych oraz zapobieganie starzeniu się członków zespołów śpiewających i zahamowaniu napływu młodzieży. Jednakże, mimo początkowego entuzjazmu, akcja nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W opinii „Emana” tylko chórowi „Lutnia” ze Strumienia udało się przez pewien czas z powodzeniem współdziałać z miejscowymi szkołami. W 1976 r., przez krótki okres był dyrektorem artystycznym wojewódzkiego oddziału PZCHiO w Bielsku-Białej, lecz na skutek niemożności *„dogadania się z ludźmi odpowiedzialnymi za kulturę”*, szybko z tej funkcji zrezygnował. W 1973 r. dla potrzeb PZKO opracował w maszynopisie monografię polskiego śpiewactwa w Czechosłowacji.

Przez cały czas obserwował także wydarzenia na Zaolziu. Dzięki zaufaniu tamtejszych przyjaciół konsultował z nimi prace nad nowym statutem PZKO. Można w zasadzie powiedzieć, że starał się „wtrącać” do wszystkiego, co Zaolzia dotyczyło. Żył Zaolziem i czuł się jakby jego ambasadorem w Polsce i chyba dobrze pełnił tę rolę. Oprócz spotkań, konsultacji z przyjaciółmi, kiedy tylko była okazja, pisał też o Zaolziu do wyższych czynników politycznych lub się z nimi spotykał. 3

stycznia 1972 r. napisał list do Ryszarda Frelka – kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR, z którym miał okazję spotkać się we wrześniu 1971 r. Miał on związek z wypowiedzią Edwarda Gierka o szerokim otwarciu granicy z CSRS. W liście tym Guziur przesłał swój projekt pisma do Gierka, z prośbą o opinię na temat jego treści. Guziur pisał do Gierka: „*Celem niniejszego listu jest nie tylko zasygnalizowanie żywej, serdecznej reakcji polskiego społeczeństwa w Czechosłowacji na zapowiedziane posunięcia. Oczekiwane jakościowe zmiany w kontaktach, zwłaszcza przygranicznych, które niewątpliwie staną się początkiem nowego, szerszego niż dotąd nurtu umocnienia braterskich więzi między Polską a Czechosłowacją powinnyby może skłonić odpowiednich specjalistów do kompleksowego i wnikliwego spojrzenia na nową rolę i znaczenie całego obszaru Cieszyńskiego w stosunkach polsko-czechosłowackich z uwzględnieniem dotychczasowego historycznego rozwoju tego regionu. Z tego wypływa konieczność opracowania takiej prognozy i analizy, która by odpowiednim instancjom w naszym kraju służyła w razie potrzeby jako materiał informacyjny, ułatwiający podejmowanie decyzji, związanych z powyższymi zagadnieniami. Pozwoliłem sobie na napisanie niniejszego listu zgodnie z nowym hasłem ścisłego kontaktu w sprawach ważnych nawet na linii: Najwyżsi przedstawiciele-obywatele. Zarazem zapewniam, że istnieje możliwość opracowania w/w analizy przez rzeczoznawców zamieszkających na terenie Cieszyńskiego*”. W dostępnych po „Emanie” materiałach nie udało się odnaleźć ewentualnej odpowiedzi Frelka.

Z powyższego tekstu jasno wynika, o co Guziurowi przez cały powojenny okres chodziło odnośnie stosunku Polski do Zaolzia. Zgodnie ze swoim wieloletnim przekonaniem, że droga z Warszawy do Pragi prowadzi przez Cieszyn, chciał upodmiotowić politycznie cieszyńskie pogranicze, aby stało się faktycznym pomostem między Polakami a Czechami. Nic w politycznych kontaktach polsko-czechosłowackich nie mogło się odbywać poza głowami najbardziej zainteresowanych. Polska nie mogła też zapominać o swoich rodakach. Aby zmienić poprzedni stan milczenia Warszawy, należało jednak, zdaniem Guziura, zacząć od podstaw, które mieli opracować ludzie najbardziej kompetentni-z samego pogranicza.

List Guziura do Gierka, pisany typowym dla niego stylem, świadczył również, iż chwycił on się choćby najmniejszej okazji, aby interweniować w sprawach poprawy losu Zaolziaków. Jedna wypowiedź, jedno słowo kogoś z centralnych władz wystarczyło mu, aby spróbować dalej drążyć ten problem. Było w tym może trochę naiwności, ale i była w tym jakaś metoda. Rzecz jasna, najczęściej nie było odzewu na jego interwencje. Władza myślała akurat odwrotnie. Sprawy polityczne Zaolzia miały być tematem „tabu”. Powodowało to jednak, że każda wzmianka o tym obszarze w centralnych mediach odbierana była nad Olzą jako sensacja.

Dla mieszkańców Cieszyna, zaangażowanych w życie społeczno-kulturalne, Guziur był jednym z żywych pomników minionej chwały regionu. Ulubionym miejscem jego dyskusji i dyskusji jego pokolenia, a także osób nieco młodszych,

choć podobnie jak on interesujących się Śląskiem Cieszyńskim (nauczycieli, bibliotekarzy, muzealników, dziennikarzy) stała się restauracja i kawiarnia „Centralna”, gdzie w nimbie wielkości starzy i nowi koledzy omawiali bieżące sprawy, dotykając, od czasu do czasu, jednego ze swoich ulubionych tematów-szans i sposobów na przyłączenie Zaolzia do Polski.

W 1978 r., w związku z 70 urodzinami Guziura ukazało się kilka publikacji opisujących jego aktywne życie. Był wśród nich artykuł W.Oszeldy: „Człowiek gorejący” („ŻM” 5/1978). W tym samym roku, w Instytucie Wychowania Muzycznego i Plastycznego filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie pod kierunkiem doc.Heleny Danel została ukończona praca magisterska Barbary Prokop: „Emanuel Guziur (1908-). Działalność muzyczna, społeczno-polityczna, publicystyczna” Wcześniej, w katowickich „Poglądach” (8/1975) przedstawiono jego sylwetkę w ramach stałego cyklu „portretowego”.

Powstanie wymienionej pracy przeczy niejako podjętemu wcześniej przez Guziura zobowiązaniu, iż na razie nie będzie zabierać się za własną biografię. Po części stało się więc inaczej. „Pewnego dnia, a było to przed dwoma laty – wspominał Guziur tę sprawę – Pani docent Helena Danel, korzystając z mojej chwilowej słabości, wieloraką argumentacją przekonała mnie, że należy się zgodzić. A więc zgodziłem się na tego rodzaju wiwisekcje mojej osoby, zwłaszcza, kiedy dowiedziałem się, że piszącą te pracę miała być znana mi z pilności i obowiązkowości absolwentka zaocznego SN. Później przyszły pewne refleksje i wątpliwości, ale z danego słowa wycofać już się nie mogłem. I dobrze, że tak się stało, bo nie mam pewności czy bym bez tego zobowiązania ukończył projektowany pamiętnik. Po prawie dwuletniej, mozolnej pracy, powstała niniejsza praca magisterska. To prawda, że jest nietypowa, ale taka jej koncepcja została uzgodniona z docent Heleną Danel. Po jej uzupełnieniu, zwłaszcza w zakresie komentarzy, praca ta będzie obejmować wszystko, co chciałem mieć w pamiętniku. Dzięki niej byłem zmuszony przewertować i uporządkować kilka skrzyń mojego archiwum.” Słowa te, podobnie jak poprzednie, także znalazły się w tej pracy.

Praca B. Prokop to nie mniej nie więcej tylko sześć tomów oprawionego maszynopisu (!), co z pewnością stanowi swoiste kuriozum w tej dziedzinie. Z metodologiczno-historycznego punktu widzenia nie jest to właściwie praca naukowa, ale raczej rodzaj kroniki-albumu, czy nawet pomnika poświęconego Guziurovi. Nie ma tutaj za wiele narracji odautorskiej, lecz dominują materiały źródłowe. Ale tak właśnie miało być, bo tak chciał bohater pracy i taki był warunek jego zgody na jej powstanie. Guziur sam ingerował w układ i zawartość treści, dobierał odpowiedni materiał. Wszystko czynił na konto przyszłej autobiografii, zaś praca B.Prokop stanowić miała jej szkielet. Dziś oczywiście niejeden z jej czytelników może mieć pewne wątpliwości co do samego sensu powstawania tak konstruowanych opracowań, chociaż przy bliższym poznaniu jej bohatera można dojść do wniosków wręcz przeciwnych. Praca B.Prokop to po prostu cały Guziur, ze wszystkimi swoimi wadami i zaletami!

W swoich notatkach Guziur starał się z roku na rok uzupełniać pracę B. Prokop. Dodawał kolejne tematy do rozdziałów, tytułował je odpowiednio, nie stroniąc od pewnej megalomanii. Znał jednak swoją wartość. Sporo miejsca poświęcił przy tym na próbę scharakteryzowania własnej osobowości. Szczególnie przypadły mu tutaj do gustu pewne artykuły z „Życia Warszawy”: „Trudny człowiek”, „Szaniujemy frajerów” i „Ludzie, którym się chce”, w których wyczytał o typie działacza, z którym się utożsamiał – człowieka trudnego, „molestującego” innych do działania, nieustępliwego, stojącego się postrachem i wrogiem terenowych urzędników, padającego ofiarą biurokracji. Człowiek taki nie działał dla korzyści materialnych, lecz dlatego, że właśnie „tak” powinno być, że coś jest wspólną sprawą. Artykuły te także znalazły się w pracy B. Prokop. Wszystko to dopełniało jego, sygnalizowany już wcześniej, niezwykle rys charakterologiczny.

Ostatnią dekadę życia E. Guziur wypełnił przede wszystkim niezmiernym „bombardowaniem” wszelkiego rodzaju urzędów i instytucji interwencjami w sprawie wznowienia nad Olzą małego ruchu granicznego. Wszystko zaczęło się w pierwszym tygodniu grudnia 1981 r., kiedy to władze czzechosłowackie zamknęły ruch graniczny dla posiadaczy przepustek stałych z obu brzegów Olzy.

Guziur zrobił wokół tej sprawy prawdziwy szum. Gdy opadły pierwsze emocje związane z wprowadzeniem stanu wojennego, rozpoczął akcję interwencyjną, nie po raz pierwszy stając się prawdziwym człowiekiem-instytucją, starając się poruszyć wszystkie znane sobie cieszyńskie kontakty. Pisał wiele w tej materii. I tak np. w grudniu 1981 r. pisał do posła ziemi cieszyńskiej, ówczesnego przewodniczącego rady społeczno-gospodarczej przy sejmie PRL, ustroniaka z pochodzenia, prof. Jana Szczepańskiego, swego znajomego i kolegi. Ponownie do niego napisał 4 maja 1983 r. W odpowiedzi ministra spraw wewnętrznych, Czesława Kiszcza, uzyskanej za pośrednictwem J. Szczepańskiego, władze poinformowały, iż sytuacja nad Olzą wynikała z jednostronnej decyzji rządu CSRS z 4 grudnia 1981 r., zawieszającej ruch graniczny z Polską, a 7 grudnia anulującej umowy z 1959 i 1977 r. o małym ruchu granicznym, za wyjątkiem spraw związanych z ruchem pracowniczym i uprawą gruntów. 25 sierpnia 1983 r. napisał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W październiku 1984 r. komplet materiałów w tej sprawie ponownie przesłał na ręce J. Szczepańskiego, uważanego wtedy w Cieszynie za najbardziej wpływowego krajana. Guziur podkreślał przede wszystkim niezgodne z treścią konwencji jej zerwanie bez uprzedniego powiadomienia strony polskiej, niehumanitarne podejście Czechów do kwestii rozłączonych granicą rodzin, sugerował zwrócenie się do ONZ oraz zastosowanie retorsji w postaci wstrzymania wyjazdów polskich robotników do Czechosłowacji. W 1985 r. wprawił w nie lada kłopot cieszyńską pocztę pisząc telegram do szefa MSZ CSRS Chnioupka. Jasnych i precyzyjnych odpowiedzi na swoje interwencje się nie doczekał, bo doczekać się nie miał prawa. Z reguły, za wyjątkiem wyjaśnień MSW, były to uprzejme pisma informujące o braku kompetencji w tej sprawie. Rząd CSRS ani myślał

o przywróceniu przepustek, ułatwiających kontakt z krajem „solidarnościowej za-razy” i pustych półek sklepowych, zaś Warszawa unikała jątrzenia w obozie „brat-nich państw”. Most „przepustkowy” został rozebrany, a nad Olzą zapadła na wiele lat prawdziwa „żelazna kurtyna”. Także interwencje władz miejskich nie przynio-sły rezultatu.

Śledząc akcję Guziura na rzecz wznowienia ruchu granicznego, trudno przy-puszczać, iż angażując się w ten problem, nie zdawał on sobie sprawy z istnieją-cych realiów. I tak zapewne w rzeczywistości było. Doskonale orientował się w funkcjonującym bezprawiu i typowym dla Warszawy braku koncepcji postępo-wania wobec tworzonych przez Czechów faktów dokonanych. Wiedział, że w sko-munizowanej Europie wszystko jest możliwe. Mimo to, zgodnie ze swoją zasadą starał się do maksimum wykorzystać istniejące możliwości interweniowania, bę-dąc w tym wypadku dodatkowo motywowany osobistą stratą, jaką było odcięcie go od sensu życia, czyli Zaolzia. Czepiał się więc dosłownie wszystkiego, co tylko gwarantowało choćby najmniejszy „ruch w interesie”, jakby specjalnie dla wła-snej satysfakcji szukając dalszych dowodów potwierdzających obłudę, fałsz i głu-potę czasów, w których żył od 1946 r. I choć więc J. Szczepański w liście do niego nazywał siebie człowiekiem starającym się pomagać ostatnim politycznym „ma-niakom” w PRL, Guziur do nich z pewnością się nie zaliczał, choć pozory być może na to wskazywały, jak chociażby powoływanie się w jednej z interwencji na upoważnienie od Olszaka z 1946 r. do działania na rzecz Zaolziaków. Chyba, że chęć naprawiania PRL-u, czego Guziur niejednokrotnie dawał dowody, również nazwiemy maniacką.

Akcję cieszyńniaków na rzecz przywrócenia małego ruchu granicznego opisał „GZC” z 2-8.X 1987 w artykule „Ruch wokół ruchu”, nie wymieniając jednak Guziura obok nazwisk ówczesnych „możliwych” z PZPR czy PRON. Na kseroko-piach tego artykułu, które Guziur posiadał widnieje więc jego dopisek „dla potom-nych”: *„Inicjatorem całej akcji oraz autorem większości interwencji, jest mgr Emanuel Guziur, u którego znajduje się cały materiał dotyczący tego problemu.”*

W latach 80-tych Guziur był głównym organizatorem kolejnych zjazdów absol-wentów. W 1980 r. był to zjazd absolwentów gimnazjów obu typów z okazji 50-lecia matury z roku 1930, odsłonięcia tablicy uczącego w Cieszynie w latach 1927-1939 Juliana Przybosia, oraz 95-lecia Macierzy i 85-lecia gimnazjum polskiego. W ra-mach tych obchodów odbyło się także spotkanie byłych członków „Znicza” i „Sta-rych Strzech Znicza”. Na zjeździe tym Guziur rzucił hasło uczczenia 100-lecia Ma-cierzy postawieniem pomnika Pawła Stalmacha. Miał własną jego koncepcję-cho-dziło o pomnik z medalionem popiersia Stalmacha i napisem: *„Bohaterom Ziemi Cieszyńskiej 1848, 1885, 1918, 1945”*, który miał stanąć na Placu Teatralnym. W spra-wie obchodów, jako członek Komisji Polonijnej Macierzy wystosował wraz z inny-mi specjalny apel *„Do Cieszyńniaków i Przyjaciół Ziemi Cieszyńskiej”*. Jego inicjaty-wa, jak mówił, została potem w Cieszynie przemilczana. Pomnik, w innej formie-z

popiersiem Stalmacha i z innym napisem stanął ostatecznie w 1985 r. na skwerze obok „Osucha”. Twierdził też, że nie zrealizowano jego propozycji odnośnie odmłodzenia Macierzy poprzez związanie z nią studiującej młodzieży (tak jak w „Zniczu”) na bazie tzw. klubu juniora, który z różnym powodzeniem funkcjonował w ramach Macierzy. W 1983 r. był z kolei na inauguracyjnym zebraniu koła Macierzy w Olsztynie, którego „motorem” po dziś dzień jest jego syn Janusz, ichtiolog, profesor w tamtejszej Akademii Rolniczej. W 1987 r. zorganizował swój ostatni zjazd absolwentów. Przez cały czas prowadził bujną korespondencję, m.in. ze S. Hadyną, J. Szczepańskim, Kazimierzem Popiołkiem, Stanisławem Siostrzonkiem i wieloma innymi cieszyńskimi. Miał też stały kontakt z dawnymi kolegami z Londynu – Bajorkiem i jego następcą na stanowisku sekretarza Koła Ślązaków Cieszyńskich Alfredem Palmi. Niekiedy przysyłał im korespondencje i informacje do pisma „Przegląd Zachodni”. Często uczestniczył też w odczytach i dyskusjach Polskiego Towarzystwa Historycznego, ostro polemizując z tezami historyków odnośnie oceny kwestii zaolziańskiej. Dyskusje te przybierały dodatkowo na sile, gdy uczestniczyli w nich Guziurówie katowiccy – jego kuzyni Oswald i Leonard. Stale też śledził wydarzenia w mieście, regionie i kraju, rzadko jednak zabierając głos na łamach miejscowej prasy i czasopism. W 1986 r. odebrał w Katowicach prestiżową nagrodę im. Józefa Ligoniego a w 1987 r. medal za zasługi dla społecznego ruchu muzycznego od PZChiO. W 1988 r. w gronie przyjaciół obchodził swoje 80-te urodziny. Okolicznościowe artykuły poświęcili mu wtedy m.inn. Kazimierz Fober: „Człowiek-instytucja” („GZC” 4-10 III 1988) i W. Oszelda: „Cieszyński człowiek” („Kal.Besk.”1988).

W drugiej połowie lat 80-tych zdrowie „Emana” zaczęło mocno szwankować. Niejako wbrew przyzwyczajeniom, swoją aktywność musiał więc stale ograniczać. Z czasem rozchorował się na dobre. Nie zdążył już się zabrać do pisania planowanego pamiętnika. Nie doczekał również ponownego otwarcia granicy na Olzie. Zmarł 1 lutego 1989 r. w Cieszynie i został pochowany na miejskim cmentarzu komunalnym.

Zakończenie

„Zawzięty przeciwnik wszelkiego szablonu, nawet wówczas, gdy szablon ten jest obwarowany urzędowymi przepisami czy zarządzeniami. Zawsze chodzi własnymi drogami i jako bystry obserwator ciągle na swojej drodze znajduje coś nowego, odkrywczego, nierzadko szokującego dla otoczenia. /.../ Jego działanie pod prąd wypływa z przekonania, że bez względu na głoszone hasła i deklaracje, każda władza zwierzchnia z samej natury jest konserwatywna. Dlatego też twierdzi, że godzenie się z nią jest drogą słabeuszy i oportunistów-przeciwników postępu. Wybitny organizator, apodyktyczny, bezwzględny i konsekwentny w działaniu. Zanim zdecyduje się na jakąś akcję, najpierw ją gruntownie przemyśli, później zasięga rady, przeprowadza konsultacje, nie lekceważy oponentów, gdyż tylko tacy potrafią dostrzec błędy swych przeciwników. Doprowadza do konfliktowej dyskusji, ponieważ, jak sam twierdzi, tylko taka jest dyskusja. Wreszcie, gdy podejmie decyzję wykreśla ze swego słownika wyraz „nie-możliwe”. Uważa bowiem, że tak zwane przeszkody obiektywne, to z reguły dzieci oportunistów, niedołęstwa a głównie wygodnictwa. W działaniu jest bezwzględny i konsekwentny, dzięki czemu niektórzy twierdzą, że jest apodyktyczny. /.../ jest kontrowersyjny. Twierdzi jednak, że każdy rasowy działacz takim musi być, gdyż tylko oportunista żyje w zgodzie ze wszystkimi. /.../ Cały jego życiorys jest jasnym wielkim dowodem, że nie umiał, czy też nie chciał zadbać o siebie, o rodzinę, mimo wielu potencjalnych możliwości.”

Tak również pisali o nie cierpiącym improwizacji Emanuelu Guziurze jemu współcześni, tak myślał sam o sobie i tak wyobrażano sobie innych podobnych do niego. Wydaje się, iż ten kolejny zlepek opinii na temat tego nieprzeciętnego „Cieszyńskiego Człowieka” nie prowadzi jednak do hagiograficznego przesytu w tej biografii. Guziur taki właśnie był i takiego go będzie pamiętać starsze pokolenie Cieszyna i okolicy, zarówno przyjaciele jak i wrogowie.

E. Guziur wiele zrobił dla Śląska Cieszyńskiego. Dla niego, a zwłaszcza dla swojego rodzinnego Zaolzia żył i pracował przez całe życie. Świadomie wybrał sobie najtrudniejszy odcinek tej pracy-rolę społecznika, dosłownie aż do bólu. Chciał też wpływać na losy swojej ziemi. Międzywojenne i powojenne Zaolzie wyniosło go na Olimp najbardziej zasłużonych dla polskości. Umierając, był ostatnim z wielkich zaolziańskich polityków, bo też polityczną okazała się, w ostatecznym rozrachunku jego cała aktywność na tym odcinku. Miejsce Zaolzia widział tylko w Polsce i o to zawsze walczył. Starał się trzymać rękę na pulsie stosunków polsko-czeskich, wraz z zasadą „nic o nas bez nas” bronił swej małej ojczyzny, od Cieszyna, przez Warszawę po Londyn, pomagając po wojnie jej mieszkańcom w ich dążeniach do godnego życia. Był jednym z najaktywniejszych animatorów życia społecznego i kulturalnego nad Olzą

po 1945 r., a historia Cieszyna bez niego byłaby niepełna, podobnie jak nie ma bez Guziura Macierzy (do której reaktywacji się walcie przyczynił), lokalnej prasy, szkolnictwa, a przede wszystkim życia muzycznego.

Przy ocenianiu i patrzeniu na działania Guziura należy pamiętać, iż E. Guziur to czyny i osobowość. Bez pamiętania o charakterystycznym w jego przypadku splocie i wzajemnym przenikaniu się tych pojęć nie sposób opisywać jego życia. Był wielkim działaczem o trudnej często do zaakceptowania powierzchowności, czasem megalomański, wyniosły, ostry, ale to także, jego zdaniem, co też wynika z powyższego cytatu, składało się na encyklopedyczny niemal model człowieka, jakim chciał być. Lubił podkreślać swoją odmienność, wiedział, co jest wart i wiedział, że wielu jego adwersarzy nie dorasta mu do pięt. Na żadne kompromisy nie chciał jednak pójść, przez co życie nie szczydziło mu klęsk. Pozostał wierny samemu sobie aż do końca.

Guziur, chcąc realizować swoje pomysły wierzył, że miał rację. Oczywiście zawsze jego działania były godne przeanalizowania. Tam, gdzie ponosił porażki, twierdził, że sprawy nie idą w dobrym kierunku, bo idą bez niego. Miasto żyło jednak własnym życiem. Tylko wnikliwa szersza analiza archiwalna, wciąż jeszcze jednak niemożliwa, pozwoli wyjaśnić, na ile jego zamierzenia miały szansę praktycznej realizacji.

„Eman” nie dożył wolnej III Rzeczypospolitej. Można mieć jednak pewność, że gdyby tak się stało i gdyby mu siły pozwoliły, od razu włączyłby się w nurt nowego życia, już bez obaw, że ma „niepewną” przeszłość. I na pewno wiele byśmy wszyscy na jego doświadczeniach skorzystali. Miał chyba więc rację K. Fober, pisząc o nim we wspomnieniu pośmiertnym, iż „będzie go nam brakowało”.

Spis treści

Na Zaolziu	4
Nad Tamizą	19
W Cieszynie	27
Zakończenie	48





R. Rozbrój, A. Guziur, E. Guziur, K. Dziadura (zbiory J. Guziura)



Zdjęcie maturalne (zbiory J. Guziura)



*Uścisk dłoni marszałka E. Rydza-Śmigłego
(zbiory J. Guziura)*



W armii CSR (zbiory J. Guziura)



E. Guziur i „cichociemny” Antoni Kubalok (zbiory K. Nowaka)



Koło Ślęzaków Cieszyńskich. Zarząd w 1943 r. Stoją od lewej: Borski, Wantuła, Bajorek, Guziur, Machej. Siedzą: Kożuszniak, Olszak, Kolaczek. (zbiory K. Nowaka)



*4.IX 1960. Obchody 1150-lecia
Cieszyna. Dyryguje E. Guziur.
(zbiory Archiwum Państwowego
w Cieszynie)*



*1987 w Cieszynie. Od lewej: K. Fober, O. Guziur, E. Guziur, R. Hanke,
B. Bartoszewicz*

Książnica Cieszyńska

KN II 14886